



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET

ROK 1924. WARSZAWA, 19 LIPCA

CENA NUMERU 1 zł. 20 gr.

TREŚĆ NUMERU:

Miljon dzieci bez szkoły—*M. B. Ł.* Ruch kobiecy we Włoszech—*r. c.* Prowincja francuska w powieści kobiecej—*Dr. M. Kastarska.* Przeciwnie redukcji kobiet w urzędach publicznych—*red.* Wiersze—*Lucja Knollówna.* Kobieta kraju [Wschodzącego Słońca—*Kazimierz Rogala-Kosiński.* Drogami duszy (powieść) c. d.—*Helena Ceyssingerówna.* Dobry Pasterz (c. d.)—*Zuzanna Rabska.* Emil Verhaeren (c. d.)—*Marja Grossek-Korycka.* Marja Wołkońska i Teresa Confalonieri (c. d.)—*K. Bielańska.* Wystawa szkolna seminarjum państwowego dla ochraniarek w Warszawie—*Ens.* Na polach pracy i twórczości.—*H...a.* Kobieta w świecie i w domu—*Z.B.* Z książek—*N. Samotybowa.* Wskazówki praktyczne—*Pani Elżbieta.* Dodatek powieściowy: 1) „Mater Admirabilis” (dokończenie); 2) Biała dusza—*Ada Negri* (autoryzow. przekł. z włoskiego *R. Centnerszwerowej*). Dodatek robót i ubiorów. TABLICA KROJÓW.

MILJON DZIECI BEZ SZKOŁY

Pierwszy raz od czasu istnienia w Polsce parlamentarnego ustroju odbywają się w Sejmie rzeczowe, ścisłe obrady nad budżetem. Dział za działem, w świetle cyfr, omawiane są wszystkie przejawy naszego życia państwowego. Nie wszystkie referaty stoją na jednakowym poziomie. Nie wszystkie zresztą agendy publiczne interesują w równym stopniu każdego obywatela. Dla kobiet jednym z najciekawszych było niewątpliwie sprawozdanie z tej części preliminarza budżetowego, która dotyczy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Referent tego działu, poseł Rymar nakreślił jedyny i treściwy obraz naszego szkolnictwa. Wywody jego uzupełnił pod względem programowym minister Miklaszewski. Z dwóch tych przemówień wiemy, jaki jest stan i kierunek szkolnictwa w Polsce. Mamy obecnie 30.381 szkół powszechnych, w których pobiera naukę 3.395.370 dzieci.

Jednakże według statystyki dzieci we właściwym wieku szkolnym w szkołach powszechnych miałyby się uczyć $4\frac{1}{2}$ miliona. Na ten milion różnicy składa się stosunkowo niewielki ułamek, pobierających naukę w szkole średniej lub w domu i poważna liczba dzieci, które się wcale nie uczą. Wprawdzie referent sejmowy obliczył tę ostatnią grupę ostrożnie na „co najmniej pół miliona”. Nam się przecież zdaje, na zasadzie tego, co obserwujemy w stolicy, że obrachunek jest zbyt optymistyczny.

Wszak jeszcze corocznie pewna liczba dzieci nie znajduje miejsca w szkole. A jeśli tak jest w Warszawie, cóż się dzieje na prowincji, po wsiach?! Interesującą również byłaby statystyka uczęszczania uczniów do szkół. Systematyczność i wytrwałość nie są cnotami polskimi, a nadto wchodzi tu w grę istotnie przedmiotowe przyczyny: oddalenie szkoły, warunki rodzinne, trudności komunikacyjne i t. p.

Na jedną szkołę powszechną przypada średnio $2\frac{1}{6}$ nauczycielek, właściwie dwie siły nauczycielskie, gdyż zawód nauczycielski jest par excellence kobiecym. Jeżeli wziąć pod uwagę, że normalna szkoła powszechna winna posiadać 7 oddziałów, wówczas te dwie z ułamkiem siły nauczycielskie świadczą najdosadniej o naszym ubóstwie.

Szkół średnich posiadamy 740 z 211 tysiącami uczniów. Prócz tego istnieje 15 wyższych uczelni z 40 tysiącami studentów. W 747 szkołach zawodowych pobiera naukę 39 tysięcy młodzieży. Wreszcie dla pełnego rachunku należy uwzględnić około 60 szkół rolniczych, dla których sprawozdawca nie wymienił liczby uczących się i aż 195 seminarjów nauczycielskich, kształcących 30.000 przyszłych nauczycielek i nauczycieli. Czyli, że ogółem mamy 32 tysiące szkół i 4 miliony uczących się w tych szkołach.

W 1910 r. mieliśmy, według sprawozdania budżetowego, 15.000 szkół, z których przeszło połowa były to szkoły nie polskie. Postęp przeto jest aż nadto widoczny.

Istotnie Państwo Polskie daje dowody dbałości o ten postęp. Wydatki na oświatę stanowią u nas drugą po wydatkach na obronę pozycję w budżecie. Ze stu złotych polskiego budżetu państwowego 15½ z górą idzie na oświatę. Przewyższa nas w tej mierze tylko Anglja, w której wydatki na cele oświatowe stanowią 17%. Czechosłowacja wydaje na oświatę 7,6%, Rumunja 8%, Francja 12%. Ale u nas potrzeba znacznie więcej, niż się wydaje. Nie możemy zestawiać naszych potrzeb oświatowych z temi samemi stosunkami we Francji lub Czechosłowacji.

Na 1000 mieszkańców powyżej 10 lat życia mieliśmy analfabetów: w zaborze rosyjskim 599, w austriackim 282, w pruskim 121, czyli na ziemiach całej Rzeczypospolitej średnio około 300. To znaczy, że na stu ludzi w Polsce trzydziestu nie umiało czytać ani pisać, a na obszarze b. zaboru rosyjskiego trzy piąte dorosłej ludności nie umiało się podpisać. Tymczasem w dawnych Austro-Węgrzech analfabetów było 122 na tysiąc mieszkańców powyżej lat 10, we Francji 126, na tysiąc mieszkańców powyżej 7 lat życia, w Belgji 136, w Finlandji zaś tylko 71, przy takim samym systemie statystyki jak we Francji, który powinienby dawać większy promil analfabetów, gdyż należy przypuścić znacznie większą liczbę dzieci między 7 a 10 rokiem życia, nie umiejących czytać i pisać. Mamy więc ogromnie wiele do zrobienia, dla dorównania narodowi istotnie kulturalnym. Nie może nam też być pociechą, że Rumunja wykazywała 606, Hiszpanja 637, a Rosja nawet 800 analfabetów na 1000 osób, powyżej lat dziesięciu.

Dalsze wywody posła i ministra wykazały, o czem zresztą powszechnie wiadomo, że, mimo owocną działalność rządów polskich w ciągu pięcioletniego istnienia naszej państwowości, istnieją w szkolnictwie naszym niezmiernie poważne luki. Brak nam przedewszystkiem sił nauczycielskich i pomieszczeń na szkoły. Małopolska, która mogła budować swe szkolnictwo jeszcze za rządów zaborczych, posiada prawie wystarczający komplet wykwalifikowanych sił nauczycielskich dla szkół powszechnych. W Wielkopolsce brak około 25% potrzebnych nauczycieli, w b. Kongresówce jest ich mniej więcej połowa, a na Kresach Wschodnich stosunki przedstawiają się jeszcze o wiele gorzej. Przytem istniejący komplet nauczycieli pozostawia sporo do życzenia pod najrozmaitszemi względami. Dość powiedzieć, że niejednokrotnie, jak przyznał p. minister, nauczyciele nie posiadają dostatecznej znajomości polskich przedmiotów i polskiej metody wychowania. Podobnie ma się rzecz z pomieszczeniami szkolnemi.

Według świadectwa urzędowego, w sercu Polski, w województwach środkowych szkoły powszechne muszą się mieścić niekiedy na strychach i w suterrenach. W najlepszym razie lokal szkolny w mieście jest suchy i widny, lecz zawsze przepełniony, a lekcje odbywają się w nim conajmniej w dwóch kompletach, przed obiadem i po obiedzie, przyczem nierzadko lokal taki służy jeszcze wieczorem dla jakiejś szkoły zawodowej lub kursów zawodowych. Przy takim „wyzyskaniu” pomieszczenia, nie może być mowy o należytem przewietrzeniu i utrzymaniu pokojów szkolnych w odpowiedniej czystości.

Sto dziewięćdziesiąt pięć seminarjów państwowych daje gwarancję, że za 8 do 10 lat personel nauczycielski dla niższych klas szkoły powszechnej będzie skompletowany. Ale

za jakie pieniądze i kiedy wybuduje się budynki szkolne? Nie wydaje się, aby oszczędności, wprowadzonych przez Państwo po rozważaniach „być albo nie być”, można było rychło zaniechać. Nie wyczuwa się też żywszego zainteresowania oświatą powszechną ani u góry społeczeństwa, pośród dziesięciu tysięcy zubożałych i wygłodzonych inteligentów, ani wśród bezpośrednio zainteresowanych, w gminach wiejskich, wśród włościaństwa i drobnego mieszczaństwa. P. minister Miklaszewski wyraził wiarę w nasz „entuzjizm dla przyszłości” i w „miłość naszego społeczeństwa do dziecka”. Zgodzimy się z nim co do przeszłości. Ofiarność dla nauczania słowa polskiego była w okresie naszej niewoli jedną z najpiękniejszych kart patriotyzmu polskiego. I nie będzie przesadą powiedzenie, że większość stanowczą w tej służbie stanowiły kobiety. Dziś wszakże, gdy wolno czynić otwarcie to, co dawniej groziło prześladowaniem i ciężką odpowiedzialnością, praca nad szerzeniem oświaty przestała pociągać. Jest to jeszcze jeden przykład etatyzmu, który tak rozpanoszył się w umysłowości obywatela wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej. Wszystkiego oczekuje się od Państwa i za wszystko czyni się odpowiedzialnym rząd. I dopiero po pewnym czasie gorzka rzeczywistość i zjadliwe cyfry przekonywują, że Państwo i rząd nie mogą wydołać ogromowi zadań bez żywego współdziałania społeczeństwa, t. j. jednostek i zrzeszeń prywatnych. Nie podołałoby zresztą żadne Państwo, nietylko nasze, młode i ubogie, ani żaden rząd, choćby bez porównania trwalszy od naszych dotychczasowych i o bardziej fachowe siły oparty. Praca nad postawieniem naszego szkolnictwa początkowego na poziomie zachodnio-europejskim musi się odbywać przy czynniejszem, jak dotąd i doskonale świadomem powagi zadania współdziałaniu obywateli i obywateli.

M. B. Ł.

RUCH KOBIECY WE WŁOSZECH

Ruch kobiecy, ujęty jako całokształt działalności kobiet, zgrupowanych w zespół skoordynowany, jest we Włoszech świeżej bardzo daty. Dzieje jego nie liczą nawet ćwierćwiecza, bowiem, biorąc ściśle, datują one zaledwie od roku 1903-go.

Tem się też najprawdopodobniej tłumaczy, że kiedy w większości krajów wszystkie niemal drogi stoją już przed kobietą otworem, ruch kobiecy

we Włoszech pozostaje wciąż jeszcze w stadium walki o zdobycie praw zasadniczych, z prawem wyborczem na czele. Czyni go to oczywiście dla nas tem ciekawszym i tem bardziej godnym bliższego poznania i śledzenia.

Narodziny jego w r. 1903-im w najściślejszym pozostają związku z powstaniem w tym okresie Rady Narodowej Kobiet Włoskich. Dla pol-

skiego czytelnika zaznaczyć wszakże należy, że nazwa organizacji nie znamionuje bynajmniej jej charakteru partyjnego, ekskluzywnego. Przeciwnie, Radę nazwano Narodową dlatego, że zadaniem jej było i jest skupianie pod swoim sztandarem całokształtu działalności kobiet włoskich bez względu na przynależność partyjną, byleby tylko dążenia ich szły po linii rozbudzania samowiedzy kobiety, ura-

biania jej na świadomą celów swoich, obowiązków i praw obywatelkę.

I jeszcze jedna najogólniejsza, ciekawa cecha włoskiego ruchu kobiecego: twórczyniami i przywódczyniami jego są panie z arystokracji, z hrabiną Gibrjellą Spalletti Rasponi, prezydentką R. N. K. W. oraz hrabiną Rida-Sanseverino, prezydentką najczynniejszej sekcji, t. zw. „Vita Civile”, na czele.

Fakt ten, nader rzadko w innych krajach napotykaną, ma swoje źródło w stanowisku kobiety włoskiej, należącej do owych „górných dziesięciu tysięcy”. Zmuszona do pracy zarobkowej, kobieta z ludu czy z drobnego mieszczaństwa siłą rzeczy wyrobić sobie musiała w rodzinie i społeczeństwie stanowisko niezależne, znajdując nadto nasycenie swoich instynktów społecznych w związkach zawodowych i partyjnych. Kobieta zamożna, natomiast, zwłaszcza kobieta należąca do sfer arystokratycznych, była zawsze i jest jeszcze w dalszym ciągu — przy całym zresztą rycerskim jej traktowaniu przez mężczyznę — uważana za bezsporną jego własność, pozbawioną praw do odrębnej osobowości, krępowaną w upodobaniach swoich i dążeniach, przez narzucającą się jej imperatywnie, jego wolę. Stwierdzić to może łatwo każdy, kto — jak pisząca te słowa — miał możliwość bliższego zetknięcia się z życiem intymnym zamożnych rodzin włoskich, a także, kto obeznany jest z beletrystyką włoską. Uwypuklają zwłaszcza fakt ten, wzięte bezpośrednio z życia, nowele i powieści Ady Negri, Sybilli Aleramo, Matyldy Serao, hrabiny Luizy Fiumi i tylu, tylu innych.

Jak więc powiedzieliśmy, do 1903 roku we Włoszech ruch kobiecy nie istniał wcale. Nie było mowy o konieczności otwierania kobiecie włoskiej dostępu do wszystkich dziedzin pracy, ani o prawie macierzyństwa, dochodzeniu ojcostwa, ani tem mniej o dopuszczeniu kobiety do działalności administracyjnej, czy politycznej. Powstała w tym roku Rada Narodowa Kobiet Włoskich była jądrem, z którego wyszedł impuls do wprowadzenia kobiety włoskiej w orbitę życia własnego kraju i całego świata.

Organizatorkami było kilka kobiet śmiałych, które nie uległy się powszechnej w tym kierunku apatii i ignorancji, mianowicie — wspomniane już: hrabina Spalletti, hrabina Sanseverino, Giannina Franciosi, obecnie prezydentka Federacji Rzymskiej, Zofia Beduschi-Todoro, obecna dzielna przewodnicząca Komisji Wychowawczej oraz Dora Santini Prunetti, stojąca wraz z Gianniną Franciosi na czele najruchliwszej bodaj Federacji Rzymskiej.

Program, nakreślony przez twórczynię tego pierwszego związku walki kobiet włoskich o równouprawnienie w życiu i pracy, charakteryzuje niewymownie całą ich działalność.

Punktem jego naczelnym jest: a) zogniskowanie pod sztandarem Rady całej działalności kobiet włoskich bez względu na jej środowisko polityczne czy religijne; b) zespolenie poszczególnych działów w jedną akcję łączną, zmierzającą do wywalczenia ze strony społeczeństwa i rządu reform, koniecznych do moralnego i umysłowego podniesienia kobiety.

Punkt następny dotyczy zainicjowania i pobudzenia w opinii publicznej ruchu na rzecz spraw, najbliższych dotyczących kobiety, jako matki, pracownicy i obywatelki, zatem: 1) popierania wszelkiej inicjatywy, mającej na celu reformę prawnego, moralnego i ekonomicznego stanowiska kobiety drogą zdobycia dla niej możliwości owocnej współpracy dla dobra rodziny i społeczeństwa; 2) umożliwienia członkiniom swoim wymiany poglądów w każdej dziedzinie, której praca zmierza ku dobru publicznemu; 3) brania na siebie przez Radę roli wykładnika myśli i dążeń kobiety w stosunku do zagadnień, obejmujących całość kształt moralnego, fizycznego i umysłowego rozwoju społeczeństwa.

Program — jak widzimy — zarówno obszerny, jak trudny do urzeczywistnienia, zwłaszcza wobec licznych zapór i ograniczeń, stawianych kobiecie włoskiej przez tradycję i środowisko. Przyznać jednak należy, że mimo drogi, najeżonej trudnościami wyjątkowymi, kobiety, które stanęły od samego początku do apelu na wezwanie Rady i pracowały pod przewodem bogatych w wiedzę i wolę wytrwałą kierowniczek, — potrafiły stworzyć warunki zgody i ładu, bez których niema owocnej współpracy, wewnątrz organizacji, oraz zdobyć dla niej poszanowanie nazewnątr.

Drobny zawiązek rzymski rychło objął siecią swoją całe Włochy. Grupy i federacje, związane na zasadach autonomii z jądrem macierzystym, zorganizowane zostały w Medjolanie, Turynie, Bolonji, Neapolu, Parmie, Florencji, Forli, Siennie, Rawennie, Savignano, St. Arcangelo di Romagna, a ostatnio na ziemiach odzyskanych: w Zarze i Tryjeście. Każda z tych federacji i każda z sekcji ma powierzona sobie dziedzinę, do której — ze względu bądź na warunki lokalne, bądź na skład członkiń — najbardziej się nadaje.

Hasło naczelne: uzgodnienie dążeń kobiet włoskich, uzgodnienie ideałów ich i zadań z wymogami czasu i warunków socjalnych — wymagało nawiązania bliższego kontaktu z wszystkimi krajami bliższego kontaktu z wszystkimi krajami bliższego i Nowego; dlatego też jednym z pierwszych kroków R. N. K. W. było przyłączenie się do Rady Międzynarodowej Kobiet, oczywiście na zasadach najściślejszej autonomicznych.

W ciągu dwudziestu lat działalności ile prac dokonanych, ile zadań i zamierzeń urzeczywistnionych! Ze względu na szczupłe ramy artykułu

niepodobna wyszczególnić wszystkich, wskażę więc jedynie najważniejsze, zaczynając od placówki najruchliwszej, którą jest zorganizowanie Rady włoskiego przemysłu kobiecego. Liczne wystawy, które dawały i dają wciąż możliwość naocznego stwierdzenia owocności prac tego działu, przekonały, że pracownice włoskie, umiejętnie kształcone i kierowane, nadają dziełom rąk swoich niezatarte piętno artystmu i piękna.

Doskonałym pomysłem, umiejętnie w czyn wprowadzonym, jest też instytucja wędrownych bibliotek kobiecych, tak niezbędnych do szerzenia światła i kultury, zwłaszcza, gdy, jak w tym wypadku, do najdalszych docierają miasteczek i wiosek.

Dalej wymienić należy: kasy przezorności macierzyństwa i dzieciństwa; stałe sekretariaty dla kobiet i dzieci — wychodźców; niesłychanie cenne biura porad, informujące o instytucjach dobroczynności publicznej, dzięki którym wypromieniowano na zewnątrz mnóstwo ukrytego światła miłosierdzia, dopraszającego się wprost opracowania specjalnej tego działu historii.

Przyszła wreszcie wielka wojna, do której Włochy przyłączyły się w r. 1915-ym. Zelektryzowała ona Radę; pobudzając do zmobilizowania wszystkich sił kobiecych we Włoszech, w kierunku niesienia pomocy żołnierzom i ludności cywilnej. Działalność kobiet włoskich w tym okresie ujawniła zdumionemu, dotychczas nieupełnie ufnemu światowi męskiemu, lekceważącemu wysiłki kobiece, — skarby cnót niewieścich, skromnie dotychczas ukryte w cieniu ognisk domowych.

Wpływ tej pracy kobiet włoskich dla złagodzenia klęsk i ciosów wojny daje się wyraźnie już stwierdzić w nawróceniu opinii wpływowych kół włoskich. Deputowany Nitti we wrześniu 1919-go roku, podczas dyskusji nad projektem rozszerzenia praw wyborczych kobiety (projekt ten, przyjęty przez Izbę Deputowanych, nie mógł być dyskutowany w Senacie ze względów formalnych) oświadczył, że popiera ten projekt, „aby dać kobietom włoskim dowód wdzięczności, jaką winien jest im kraj za zasługi, poniesione podczas wojny w szpitalach, biurach, szkołach, gospodach i obozach”.

Inny wybitny mąż stanu, Wiktor Emanuel Orlando, wyraził się w sposób następujący: „Dzisiaj wzrastające wciąż wymagania narzuciły kobiecie prawo, a bodaj nawet konieczność brania udziału czynnego i bezpośredniego w życiu społecznym. Patriarchalna koncepcja roli kobiety przestoczyła się pod potężnym naciskiem wojny, i ja sam, po napisaniu przed 36-ciu laty książki, w której występowałem przeciwko nadaniu kobiecie praw politycznych, dzisiaj, widząc wydajność pracy kobiet, wprzęgniętych w powszednią walkę o byt, nie waham

się oświadczyć publicznie, że zmienilem zdanie".

Cytaty powyższe nie są jedyne, jakie przytoczyć możnaby na dowód, że ruch kobiecy we Włoszech, zgrupowany pod sztandarem Rady, zaczyna już przynosić pożądane wyniki — w postaci zwrotu, jaki się dokonał pod jego wpływem w opinii kraju. Niewątpliwie bliską też jest chwila, w której osiągnie on zwycięstwo decydujące.

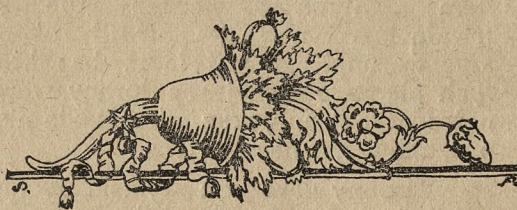
Niepodobna, pisząc o ruchu kobiecym we Włoszech, nie wspomnieć o kongresach. Rozpoczął je pierwszy w roku 1908-ym, gdy do tego czasu nie mogło być mowy we Włoszech o kongresach kobiecych. I ten pierwszy jednak zorganizowany został z pokonaniem wielu przeszkód i trudności. Świat męski postanowił wziąć w nim udział, aby ośmieszyć go, albo wprost zabawić się jego kosztem. Zamiar ten został urzeczywistniony, uczestnicy przekonali się jednak, jak rychło ostrza ich krytyki stępiły się wobec dojrzałości sądów i uzasadnionych wniosków, formułowanych przez uczestniczki. Na kongresie tym, odbywającym się w Pałacu Sprawiedliwości — symbol uprawnionych żądań kobiecych — śmiało postawiły one szereg żądań, których domagania się najsłuszniejsze miały prawo, a które mimo to, na razie nie przyniosły pozytywnego wyniku.

W r. 1914-ym odbył się po raz pierwszy w Rzymie — pod auspicjami R. N. K. W. Kongres Kobiecy Międzynarodowy. Urzeczywistnieniem postulatów jego stanęła na przeszkodzie wojna, która zestrzeliła dążenia i prace kobiet we wszystkich krajach w jedno, najbardziej wołające o jej pomoc, ognisko.

Olbrzymie rozbudzenie świadomości narodowej, jakie ujawnia się we Włoszech po ukończonej zwycięsko

wojnie, narzuciło ruchowi kobiecemu włoskiemu nowe zadania, którym świetnie potrafił on sprostać. W szeregu tych zadań najważniejszą była sprawa „wychowania domowego”, którego reformę celową i zgodną ze zmienionymi warunkami podjęła Rada. Prace, na tej placówce przez nią dokonane, znalazły unaocznienie i wyraz na kongresie „Wychowania domowego”, który — jak wiadomo czytelnikom „Bluszczu” — odbył się w Rzymie, w maju roku ubiegłego. Kierowany dążeniem uwypuklenia doniosłości domowego wychowania dla sprawy moralnego i duchowego odrodzenia kraju — w zgodnym zespole z naczelnym zadaniem Rady: podniesieniem i odrodzeniem kobiety — kongres majowy 1923-go roku nie tylko osiągnął cel zamierzony, lecz wykazał nadto, jak żywym jest w kobiecie włoskiej poczucie odpowiedzialności, spadające na nią, jako na matkę i wychowawczynię.

Duch, ożywiający dyskusje kongresu, a także uchwalone na nim wnioski wykazały — komu to jeszcze wykazać było potrzeba — że istota współczesnego ruchu kobiecego we Włoszech nie polega na dążeniu do utożsamienia obu płci i zrównania ich tą drogą, lecz na stworzeniu kobiecie warunków, umożliwiających jej należyte spełnianie obowiązków zarazem macierzyńskich i obywatelskich, jako wzajem od siebie nieodłącznych.



Wierna tym wytycznym Rada nie ustaje w wywalczeniu dla świata kobiecego włoskiego — w ujęciu jego istotnym i głębokim — możliwości brania udziału w rozwiązywaniu naczelných zagadnień społecznych. Z chwilą też objęcia władzy przez Mussoliniego zwróciła się do niego delegacja R. N. K. W., kierując uwagę tego niesłuchanie bystrego męża stanu na kwestję kobiecą wogóle, oraz stawiając żądania pozytywne wyzyskania w rządzie swoim i sił kobiecych.

Dzięki śledzeniu z najwyższą uwagą ruchu prawodawczego reformatorskiego, cechującego działalność premjera włoskiego, mają możliwość poszczególne Komisje Rady konferować z przywódcami politycznymi i przedstawiać im wnioski swoje i memoriały. Dzięki tej pracy wspólnej udało się np. Komisji prawodawczej R. N. K. W. poddać pod rozpatrzenie odpowiedniej Komisji parlamentarnej wnioski konkretne w sprawie: dochodzenia ojcostwa; sposobów zapobiegania i tłumienia przestępczości nieletnich; ochrony pracy kobiet i dzieci; powołania kobiet do pracy nad reformą obecnego ustroju dobroczynności publicznej i wreszcie reformy wyborczej w kierunku nadania kobietom prawa wyborczego, administracyjnego i politycznego.

W przeświadczeniu, że wszystkie postulaty te rychło zostaną ziszczone, rozesłała Rada naczelna do wszystkich sekcji swoich wezwania do ctwierzania biur, mających na celu pouczenie najszerszego ogółu kobiet włoskich o doniosłości wywalczenia prawa wyborczego oraz wpisania ich na listę wyborczyń z chwilą, gdy prawo to zostanie uchwalone, co — jak wiele znaków zapowiada, — jest kwestją bardzo niedalekiej przyszłości.

RAY. P.C.

PROWINCJA FRANCUSKA W POWIEŚCI KOBIECEJ

Oddawna już Francuzi zarzucają cudzoziemcom, że sądzą oni Francję tylko podług Paryża, podług kultury francuskiej „na export”, podobnej w tem do owych modeli mód, które wywozi się zagranicę, jako ostatnią modę, ale których nie włożyłaby nigdy prawdziwie elegancka Francuzka. Życie prowincji francuskiej jest w istocie mniej znane cudzoziemcom, mimo że stanowi ono właśnie właściwe życie Francji. Od pewnego czasu wprawdzie coraz bardziej mnożą się powieści na tle życia prowincjonalnego, a wychodzą one głównie z pod pióra kobiet. Przypatrzymy się dwom z tych autorek, bardzo różnych od siebie, ale podobnie zakochanym w zieleni pól, w wązkich uliczkach starych miast, w malowniczych kostjumach wieśniaczych.

Pani Matylda Alanic jest autorką conajmniej 20 tomów powieści. Nie

są to arcydzieła, ale dobre, ładne i pełne wdzięku romanse, które w większości wypadków można równie dobrze dać do czytania młodej kobiecie, jak młodej dziewczynie. W literaturze polskiej możnaby ją porównać z Rodziewiczówną, tylko Matylda Alanic analizuje głębiej i „subtelniej”, choć może chwilami mniej ma rozmachu i siły. Jej ulubiony typ kobiety, to młoda dziewczyna energiczna, czynna, o manierach nieraz prawie męskich (Mie Jacqueline, Nicole), ale szczerza, dumna, odważna i czysta. Ta swoboda manier nie wyklucza wcale miękkości i tkliwości kobiecej ani samorządnej chęci poświęcenia się dla najbliższych. Nie przeszkadza też ona kobiecie być dobrą żoną i matką, zamknąć się w małym światku swej rodziny i żyć dla niej. Gdy przyjdzie wojna, heroiny pani Matyldy Alanic

potrafią dzielnie zastępować w pracy nieobecnych, a oprócz tego pielęgnować rannych, ale głównym ich celem pozostanie zawsze dom i rodzina. Matylda Alanic nie lubi kobiety społecznej, mającej wstręt do naturalnych obowiązków kobiecych. Kobieta, nawet zameżna i matka, może podług niej zdziałać dużo dobrego, nawet dla obcych i ogółu, pozostając u swego ogniska. Są wprawdzie ofiary losu, którym życie złożyło się tak ciężko i smutnie, że nigdy nie było im danem cieszyć się tem własnym ogniskiem, ale takie tem wyżej powinny nieść sztandar kobiecości i strzec „czystości swych piór” (Rayonne). Dla tych jednak, które niczem nie zmuszone idą w świat, gnane li tylko chęcią stania się równymi mężczyźnie, Matylda Alanic ma lekki, łagodny uśmiech pobłażliwej ironji (Paulina w „L'essor des Colombes”).

Za to, jak wiele powieściopisarek prowincjonalnych, ma pewną słabość dla starych panien. Wie dobrze, że nieraz życie nie daje kobiecie tego, czego pragnęła najgoręcej, że czasem trudno nałamać się niektórym duszom do znanego francuskiego przysłowia: „quand on n'a pas ce, qu'on aime, on aime ce, qu'on a”. Gdy się niema tego, co się kocha, kocha się to, co się ma) i dlatego wolą zostać samotne niż wyrzec się pięknego snu o ideale.

Typ męski bywa podwójny w powieściach Matyldy Alanic albo jednostki silne, zdrowe moralnie i fizycznie, — czasem trochę zbyt sentymentalne jak Ksawery w „Mie Jacqueline” — w rodzaju bohaterów Rodziewiczówny, albo postacie szkodliwych ulubieńców rodziny — również w rodzaju Witolda z „Dewajtisa”. Rodziewiczówny — słabych, bezwolnych. Najlepiej przeciwstawione sobie są te typy w „Panu Białego Młyna”. (Le Maître du Moulin Blanc). Rodzina wpół-mieszczkańska, wpół-chłopska, bogatych młynarzy z Białego Młyna, składa się z rodziców córki i dwóch synów. Starszy Piotr ukończył chlubnie szkoły, przeszedł przez szkołę wojskową, jest pełnym nadziei oficerem; młodszy Antoni, psuty przez matkę, kobietę dzielną i uczciwą, ale zaślepioną miłością macierzyńską, nie chciał się uczyć i pozostał przy rodzicach, pracując we młynie. Pewnego dnia Antoni znika, unosząc z sobą dość znaczną sumę i pisze do rodziny, że chce żyć dla siebie. Ma dość wsi, zamieszka w Paryżu. Stary młynarz zapada na zdrowiu, położenie majątkowe rodziny staje się bardzo ciężkie, trzeba chyba sprzedać starą posiadłość rodzinną i młyn i firmę. Wtedy Piotr zdobywa się na akt wielkiego poświęcenia: rzuca armję i marzoną karierę, wraca do młyna i wdziawszy bluzę i drewniane saboty, zabiera się do pracy! Czeką go ciężka walka z trudnościami materialnymi i z własnym bratem, domagającym się wciąż pieniędzy, ale powoli przemaga wszystko, zwalcza przeszkody i złą wolę brata, osiągając cel zamierzony i dobrobyt rodziny i rękę ukochanej kobiety.

Dużą stroną dodatnią romansów Matyldy Alanic jest to, że autorka nigdy nie stara się idealizować swych bohaterów, ani bohatererek. Przeciwnie, są to postacie z krwi i kości, mające swoje słabości, a nawet i śmieszności, które autorka podkreśla delikatnie, z prawdziwie francuskim dowcipem. Bo to właśnie czyni ich sympatycznymi i bliskimi nas, pozwala nam żyć ich życiem, podzielać ich uczucia.

Sylwetki drugorzędne, nie psują ogólnej harmonii obrazu, lecz są na ogół bardzo żywe i wyraziste. Szczególnie ładne są, ujmujące swą prostotą, postacie starych proboszczów wioskowych; myśli się mimowolnie o po-

staciach zakonników ze starych obrazów prymitywów.

Matylda Alanic jest w całym znaczeniu tego słowa Francuzką. Nie zaciążyła na niej kosmopolityczna atmosfera Paryża, obce jej są snobizmy i przemijające „mody” baletów rosyjskich, chórów ukraińskich, rysunków japońskich, jazz-band'ów murzyńskich, tańców amerykańskich etc. etc. Jest w niej coś ze świeżości pól i ze spokoju średniowiecznych świątyń Francji. Ufnie, jak one, patrzy na burzę i na zło, wierząc niezachwianie, wesoło i jasno w tryumf piękna i dobra.

Inną zgoła jest Marion Gilbert, powieściopisarka normandzka. I jej zaczarowała duszę bujna zieloność pól normandzkich, której podobnej niema na świecie, jak twierdzi autorka, ale Paryż położył tu już swoje piętno. Gorąca feministka, zaczyna ona swą karierę w znanym dzienniku feministycznym „La Française” (Francuzka), przyczem pracuje w innych dziennikach to jako autorka licznych artykułów, to jako autorka długich nowel, jak „Pogrzebany Sen” (Le Rêve Enseveli) „Mój Dom” (Ma Maison) etc. etc.

Później od r. 1913 zaczynają ukazywać się jej powieści, jak: „Krew w Dolinie” (Du Sang sur la Fialaise) „Ta, która odchodzi” (Celle qui s'en va), drukowane w *Illustration* paryskiej w r. 1923) „Zbyt Kochana” (La trop Aimée) etc. etc.

Prawie we wszystkich tych powieściach rozzieleniona i rozkwitła Normandja, to w promieniach czerwcowego słońca, to w mgłach jesieni, ale ludzie są bardziej burzliwi, bardziej namiętni, niż w powieściach Matyldy Alanic! Kobieta daleko bardziej wyraźniejsza, daleko bardziej zmysłowa, żyje burzliwszym, choć wcale nie pełniejszym życiem; mężczyzna ma mniej siły woli, mniej charakteru, mniej poczucia obowiązku, ale więcej przebiegłości. Może przyczynia się do tego i typ obserwowanej przez autorkę

prowincji: Normandowie uchodzą we Francji za ludzi chytrych, ostrożnych, choć burzliwie namiętnych, umiających wybornie ukrywać swe myśli i badać zamiary innych. Nawet słynna powieściopisarka francuska pani Łucya Delaine — Mardrus, która lubi idealizować Normandję, jako kraj rozkwitłych, różowych jabłoni wiosennych, wyznaje w swej powieści „L'ex voto”, że jest w tem dużo prawdy. Marion Gilbert daje nam ciekawy obraz wsi normandzkiej w „L'amour de la blonde”, gdzie widzimy chłopca normandzkiego, poświęcającego i swą miłość i swe szczęście dla ziemi. Ukochana jego rozumie to doskonale i nie próbuje nawet protestować przeciw podobnej decyzji. Ziemia — jakby się wyraził dzisiejszy chłop polski „morgi” — to grunt, reszta ma wartość drugorzędną, ale do zdobycia czy zatrzymania ziemi, trzeba dążyć, podług chłopca normandzkiego, per fas et nefas. Jest jednak wśród tych Normandów element bardziej subtelny, bardziej idealny i bezinteresowny, a są nimi mieszkańcy miast, ubodzy robotnicy. Wśród nich Marion Gilbert szuka swych dodatkowych typów męskich; są to typy ładne, ale trochę za słabe, trochę konwencjonalne, podobne do pasterzy ze starej porcelany.

Wreszcie jedna z powieści rozgrywa się całkowicie w świecie protestantów francuskich. Ci potomkowie hugonotów mają nieraz widnokrąg dość ciasny i zasady rozpaczliwie sztywne i oschłe. Można ich przeciwstawić śmiało protestantom francuskim inteligentom, nieco sceptycznym, lubiącym filozofować swobodnie i bliższym Woltera, niż Lutra lub Kalwina. Pani Marion Gilbert wybrała ten pierwszy rodzaj protestantów i wybornie oddała ich sylwetki nieco drewniane w swej zimnej powadze, ale niepozbawione pewnej szlachetności linii. Mąż, opuszczony przez lekkomyślną żonę i zachowujący jej wierność, szlachetna kuzynka, która wychowuje jego dzieci i po bohatersku znosi obmowę ludzką, nie chcąc zaślubić opuszczonego, bo go kocha i nie uważa się w prawie odebrania go nieobecnej, lekkomyślna żona, która powraca i nie mogąc żyć ze swą rodziną, znajduje przytułek u zawsze wspaniałomyślnej kuzynki, wszystko to jest znaczne, szczytne i tak przeźnawie zimne i sztywne, że mimowolnie budzi się w duszy czytelnika współczucie dla lekkomyślnego żony. Pani Marion Gilbert umiała oddać to bardzo specjalne środowisko w sposób bardzo subtelny i artystyczny, to też powieść „Celle qui s'en va” miała duże powodzenie, gdy była drukowana w „Illustration” paryskiej, a podobno ma się dostać niedługo na scenę jednego z teatrów paryskich. Będzie to sztuka w każdym razie bardzo ciekawa, jako studjum psychologiczne wybornie pojęte.



PRZECIW REDUKCJI KOBIET W URZĘDACH PUBLICZNYCH.

Dn. 8 b. m. Delegacja, złożona z dr. Budzińskiej-Tylickiej, jako przedstawicielki Klubu politycznego kobiet postępowych, i pani Waśniewskiej, jako przedstawicielki Związku Zawodowego kobiet, pracujących w handlu i biurowości złożyła p. Prezydentowi Ministrów, oraz Komisarzowi oszczędnościowemu p. Moskalewskiemu następujący memoriał, poprzednio już zwrócony do Sejmu.

„Art. 96 Konstytucji brzmi:

„Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach, prawem przepisanych”.

Przytoczony artykuł Konstytucji spotyka się w życiu z jaskrawym zaprzeczeniem.

Od dziesiątków lat warunki ekonomiczne zmuszają kobiety do pracy zarobkowej poza domem. Brak szkół zawodowych, dostępnych dla kobiet, utrudniał pionierkom pracy zawodowej zdobycie kwalifikacji i zmuszał je do pracy źle wynagradzanej w ciężkich warunkach, nic też dziwnego, że z chwilą otwarcia dwóch wyższych szkół handlowych żeńskich (ok. r. 1900), które dawały przygotowanie do pracy biurowej w różnych kierunkach, liczne zastępy kobiet obrały drogę pracy biurowej, jako najbardziej dostępnej.

Z biegiem czasu te wykwalifikowane pracownice zdobyły sobie uznanie i częstokroć poważne, samodzielne stanowiska. Z chwilą wybuchu wojny i powołania mężczyzn na front te właśnie szeregi wykwalifikowanych pracownic okazały się niezbędne dla podtrzymania warsztatów pracy i ładu społecznego.

Dziś kobiety, posiadające nominalnie pełnię praw obywatelskich i wyższe wykształcenie uniwersyteckie i zawodowe, nie odczuwają przysługującej i zagwarantowanej im Konstytucją, równości praw i opieki pracy. Przeciwnie, stosowane są do nich prawa wyjątkowe, ograniczające prawa kobiet, niedopuszczające ich do wyższych stanowisk ponad VII kategorię, a nawet ostatnio wprost rugujące masowo kobiety z wielu urzędów.

Dzieje się to pod hasłem sanacji Skarbu. Przeciwno redukcji, uzasadnionej koniecznością państwową, usuwającej ludzi nieodpowiednich, bez kwalifikacji umysłowych i moralnych protestować nie zamierzamy.

Domagamy się jednak stosowania jednakowej miary do mężczyzn i do kobiet. Niechaj kwalifikacje i wydajność pracy, a nie płeć rozstrzygają o wydalaniu pracownika.

Do zabrania głosu protestującego w tej sprawie zmusza nas nie tylko niezgodność tych zarządzeń z Konstytucją, lecz i życie samo.

Dziś, gdy Państwo nie ma możliwości zapewnić, zatrudnionemu w urzędach państwowych mężczyźnie, dostatecznego wynagrodzenia dla najskromniejszego utrzymania rodziny — usuwanie bezwzględne kobiet zamężnych podkopuje poważnie byt rodziny, pograżając ją w nędzę.

(Uchwalenie przez Sejm Konwencji Waszyngtońskich, dotyczących ochrony macierzyństwa jest niezbitym dowodem uznania konieczności pracy zawodowej kobiet zamężnych).

Brak ubezpieczenia na starość, krytyczne warunki, w jakich większa część ludności znalazła się po wojnie, pozbawiona wszelkich zasobów i oszczędności, wkładają ciężkie obowiązki na młode pokolenie utrzymania starszych członków rodziny. Obowiązki te, z reguły, obciążają kobiety, gdyż mężczyzna, rozpoczynając życie samodzielne, przeważnie opuszcza dom rodzinny.

Liczebna większość kobiet przesądza o konieczności samodzielnego utrzymania się, a tem samem pracy zawodowej.

Ograniczenie praw kobiet w dziedzinie pracy zarobkowej grozi rozbięciem rodziny, której egzystencja w obecnych, trudnych warunkach i tak jest bardzo zagrożona.

W imię naszych równych praw, przyznanych nam przez Konstytucję, w imię wyżej przytoczonych motywów wzywamy Wysoki Sejm do bezwzględnej rewizji odnośnych rozporządzeń dotyczących:

1) ograniczania praw kobiet, posiadających odpowiednie kwalifikacje, w zajmowaniu wyższych stanowisk,

2) masowego usuwania kobiet z urzędów państwowych, jako sprzecznych z zasadami Konstytucji, pragmatyki urzędniczej i sprawiedliwości”.

Podpisali:

1) Związek Kobiet Pracujących w Handlu i Biurow.

2) Stow. Zjednocz. Ziemianek.

3) Narod. Organ. Kobiet.

4) Koło Polek.

5) Katol. Zw. Kobiet Polskich.

6) Chrześcijańskie Tow. Ochrony Kobiet.

7) Narodowa Rada Kobiet.

8) Stow. Młodych Kobiet.

9) Związek Buchalterów.

10) Klub Polityczny Kobiet Postępowych.

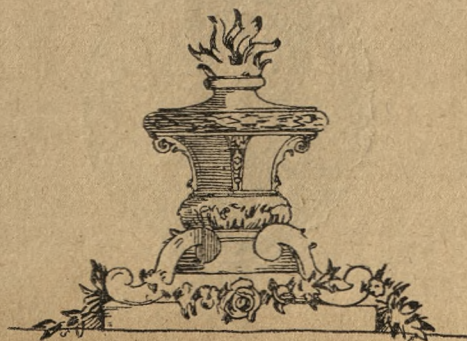
Nadto podpisy swoje położyły wszystkie posłanki.

Pan Prezydent Ministrów przyjął delegację bardzo życzliwie i obiecał swoje poparcie ich zabiegom.

Również p. Moskalewski w całości aprobował argumenty, którymi delegacja broniła słusznej sprawy.

Solidaryzując się najgoręcej z podjętą akcją, Redakcja „Bluszczu” wyraża przekonanie, że jednostronna redukcja, nie uwzględniająca ani wartości, ani zasług urzędnika, a biorąca pod uwagę tylko jego płeć, jest nonsensem, który przynieść musi szkodę nie tylko osobom zainteresowanym, ale przede wszystkim Państwu.

Red.



BERCEUSE

*Nie mów, że ból nie umiera,
Że ból już tylko jest wszędzie...
Wiosną pojedziesz na Hël,
Będziesz liryczną mieć książkę,
Ja róż przyniosę ci wiązkę,
Róż Maréchal Niel.*

*Nie mów, że szczęście umiera,
Wszystko jak dawniej znów będzie:
Sny z szumu poczęte morz,
Z perłowej masy oddale,
Nieb przestrzeń, przestrzenne fale
I wąty zapach róż.*

*Będiesz siedziała na piasku —
O wodę otrze się mewa,
Srebrzysta na słońcu skra.
Nad migotnemi falami
Będą się śmiały żaglami
Rybackie statki dwa.*

*W tem padnie cień w poprzek blasku:
W chmurze drzemiącej ulewa
Zagasi wydm cichych biel,
W horyzont zapadną statki.
I nagle — wiatr zdmuchnie płatki
Z róż Maréchal Niel.*

SONET JESIENNY

*Powitał mię dziś ranek przedziwnie skupiony,
Poranek twych imienin — tak perłowo-szary
I przytłumiony w barwach, jak gobelin stary,
Z cicha na ganek sypląc wina liść czerwony.*

*W ogrodzie róże, więdąc, schylały korony,
A sny, latem poczęte, słoneczne bez miary,
Z ostatniemi różami schodziły na mory
W grób pamięci, przez serce wieczyście strzeżony.*

*Poranek twych imienin, przedziwnie skupiony
Bogactwo złotych liści sypał nam pod nogi.
Jesień cicha w milczeniu rachowała plony,*

*Rachowała przez lato napełnione brogi,
Błogosławiąc spokojem z poza mgieł zasłony
Serca, latem dojrzałe, w dalekie ich drogi.*

RÊVERIE

*Życie moje się toczy drogami krętymi,
Słusznie ktoś to powiedział,—jak pierścień zaklęty.
Grzbietem morz smukłomasztnę wędrują okręty
Do czarodziejskiej w dali zgadywanej ziemi.
W słupy pną się ze słońcem na czubach bałwany,
Jakby w pałac ze złota i lapis lazuli.
Na czarodziejskiej wyspie w kryształowej kuli
Śpi słoneczny kwiat szczęścia z lazurowej piany.*

*Życie moje się toczy krętymi drogami.
Burza morze nakryła czarną płaszczą połą,
Smukły okręt się nagle zatoczył wokoło,
Jak mewa zatrzepotał trwożliwie żaglami.
Rozwarły się przepaście ciemnością zlejące,
Wichr w świat cały uderzył jak w jęklive struny.
Na czarodziejskiej wyspie mieszkają pioruny.
W czarnej piersi wulkanu, gdzie chodzi spać słońce.*

*Na czarodziejskiej wyspie śpią ogniste lawy,
A obok — gaje kwitną złocistej mimozy.
Nad błyskotliwym morzem zachód pełen grozy
Łypnął okiem i w błękit ton swój rzucił krwawy.
Życia swego się trzymam rękoma pewnemi,
Życie moje się toczy w własny szlak zaklęty —
Grzbietem morz z opuszczoną banderą okręty
Żeglują do w oddali zgadywanej ziemi.*

LUCJA KNOLLÓWNA

KAZIMIERZ ROGALA-KOSIŃSKI

KOBIETA KRAJU WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA

日本女カコシンスキ

- 1) Japonka — to ideał kobiety.
- 2) Zewnętrzny wygląd Japończyka i cechy jego charakteru.
- 3) Wady i niezwykle zalety Japończyków.
- 4) Japonja — zwa-
na krajem dzieci, jest właści-
wie krajem kobiet.
- 5) Wygląd
mieszkania japońskiego zdradza
obecność kobiety.
- 6) Ręce ko-
biety japońskiej.
- 7) Subtelna
kokieterja.
- 8) Japończycy mają
typ umysłu kobiecego.
- 9) Wro-
dzony brak samodzielności u
mężczyzn.
- 10) Duma kobiet ja-
pońskich.
- 11) Trenowanie się
dziewcząt japońskich.
- 12) Pra-
cowitość Japoniek.
- 13) Rozwój
wychowania i wykształcenia
kobiet japońskich.
- 14) Powsze-
chne nauczanie.
- 15) Wolny
uniwersytet dla Japoniek.

Najlepsze ze wszystkich istot, jakie istnieją nie tylko w Japonii ale na całym świecie — to Japonki. Twierdzenie to nie jest bynajmniej wybujałą egzaltacją, ani też paradoksem, a rzeczywistą prawdą. Dawny religijny i artystyczny kraj wschodzącego słońca nie wydał nic bardziej skończenie pięknego, ponad duszę kobiety japońskiej.

Zewnętrzny wygląd Japończyka czyni wrażenie dziecinnej wesołości i otwartości, zabarwionej lekkomyślnością. Wrażenie to wzmagają jeszcze skąpy zarost brody, odbierający męskość twarzom mężczyźni tak że, nie raz trudno nawet odróżnić twarz kobiecą od męskiej. Fizjonomje pozbawione są rysów indywidualnych, tak, że na pierwszy rzut oka wszyscy Japończycy są nadzwyczajnie do siebie podobni.

Barwa skóry jest jasnożółta, w odcieniach, zbliżająca się do białości Europejczyka. Różowe policzki są rzadkością. Wargi blade, a najczęściej sine, a w oku gruczoł łzowy tak ciemny, że robi wrażenie małej plamy.

Kolor włosów — czarny; rzadkim niezmiernie objawem są włosy jasne, uważane resztą za wysoce szpetne.

Japończycy wcześniej przestają rosnąć, niż Europejczycy, chłopcy w 16, a dziewczęta w 14 roku życia.

Twarze japońskie nie są ruchliwe, mimika ich jest dość skąpa, a namiętności prawie nie przejawiają się na zewnątrz. Japończycy obdarzeni są doskonałą spostrzegawczością, pamięcią. Są to ludzie talentu, ale nie geniuszu. Należy zaznaczyć, że wszystkie te cechy wrodzone sprawiają, że „dzieci japońskie uczą się prędzej i łatwiej, niż europejskie.

Nad fantazją japońską panuje wyrachowanie i wyrafinowany rozsą-

dek, przy jednoczesnym temperamencie flegmatycznym. Warunki życia spowodowały, że Japończycy nie są otwarci i szczerzy, a pod obojętnym wyrazem twarzy lub uprzejmym uśmiechem skrywają: podejrliwość, podstęp, mściwość, tyranję i hipokryzję przy fanatycznym szowinizmie.

Wielką zaletą Japończyków są: mrówcza pracowitość i uczciwość; kradną rzadko, ale nie lubią oddawać pożyczonych pieniędzy, gardzą skąpstwem, są ambitni, zarozumiali, egoistyczni i okrutni. Najważniejszą cnotą dla Japończyka jest uprzejmość. Ten, co umie pięknie się kłaniać i uprzejmie mówić, uważany jest przez synów kraju wschodzącego słońca za człowieka dobrego.

Obdarzeni niezwykle inteligencją wrodzoną, wrażliwością i niezmierną ciekawością, Japończycy wchłaniają w siebie, jak gąbka, wszystko co im życie przynosi. Chwytają każdą nowość, pragnąc ją naśladować, a przedewszystkiem przyswoić, po uprzednim przystosowaniu do swych wymogów, warunków i okoliczności.

Japonja, nazywana ogólnie narodem dzieci, przedewszystkiem jest narodem kobiet. Gdy wejdziemy do mieszkania japońskiego, uderzy nas przedewszystkiem nieokreślona woń perfum, mnogość kwiatów, jakiś kosztowny i rzadki sprzęt, jakieś imponujące cacko, a kapryśne i wdzięczne ustawienie przedmiotów zdradza obecność kobiety. Na spotkanie wychodzi gospodarz mieszkania; w powitaniu, w ruchach, w uśmiechu, w sposobie mówienia, w jakimś nieokreślonym ale nieprzepartym wdzięku i uprzejmości, w dziwnej ale doskonałej mieszaninie etykiety z prostotą, zdradza wychowanie kobiece, nabyte pod czułym okiem swej matki, żony lub kochanki.

Jeżeli weźmiemy twarz siostry miłosierdzia, spełniającej swój słodki obowiązek, uśmiech młodej dziewczyny, wypatrującej z poza morza powrotu swego narzeczonego — i serce dziecka, nigdy nie psutego przez matkę oraz połączymy to wszystko w drobnym i delikatnym lecz zdrowym ciele, uwieńczonym koroną włosów czarnych, odzianem w szeleszczący jedwab, a otrzymamy Japonkę, tą córę (musme) kraju wchodzącego słońca, która tyle gorącego entuzjazmu, zupełnie zresztą zasłużonego, wywołuje w umysłach różnych europejskich japoologów, którzy opiewają ich niezaprzeczane wdzięki.

Jeżeli się przyjrzymy ręką kobiety japońskiej, a nawet mężczyzny, przekonamy się, że są one arcydziełami rasy japońskiej: małe, szczupłe, nerwowe, miękkie, młodzieńcze, zręczne niezwykle, zachowują one do późnej starości elastyczną wytrzymałość i delikatność, upodabniając się do przedmio-

tów sztuki, którymi tak nadzwyczajnie lubią się bawić. A jaka zdumiewająca umiejętność władania wachlarzem, przechodząca często w wyrafinowany artyzm! Z jaką rozkoszą i wykintem dotykają gładkich tkanin! Z jaką zgrabnością, lekkością i pewnością siebie ręce kobiety japońskiej przewiązują rany żołnierza! Lekkie, uprzejme ostrożne, usługne kobiety japońskie, ze zdumiewającą zręcznością zastawiają sidła na miłość własną Europejczyka, próżność bowiem Japończyków, chociaż olbrzymia, nie zaślepia ich nigdy do tego stopnia, ażeby zapomnieli o naszej i nie starali się jej podchwycić.

Kobiety japońskie, podobnie jak nasze, odznaczają się niezwykle i nieprzepartą chęcią podobania się wszystkim, a nawet i tym, których zdobyci mogłyby lekceważyć. Tą samą cechą kokieterji i w tej samej mierze co kobieta japońska, obdarzony jest i Japończyk. Wystarcza im małe zwycięstwo, które podtrzymuje w nich dobre mniemanie o sobie samych.

Nie drwijmy z ich teologów, którzy lepiej się znają na estetycznym ułożeniu fałd ubrania, niż na księgach świętych, ani z filozofów, przywiązujących jednakową wagę do ułożenia bukietu, jak do genialności jakiejś myśli.

Japończycy nie są twórcami. W tym właśnie kierunku zostali upośledzeni przez naturę oraz pozbawieni prawie samodzielności i tylko cudze pomysły przystosowują bardzo pomysłowo do swych warunków oraz usposobienia. Historia ich rozwoju umysłowego, podobnie jak często historia kobiet, jest historią właściwie ich miłości. W przeciągu czterech wieków Japończycy rozmiłowani w Chińczykach japonizowali chińszczyznę, dzisiaj jednak zawrócił im głowę Europejczyk.

O kobiecie japońskiej mówi aforyzm buddyjski, że „wygląd kobiety jest wyglądem istoty świętej, lecz serce jej jest siedzibą demonów“.

Księga święta samurajów głosi, że „kobieta stoi na poziomie ziemi, a mężczyzna na wysokości nieba“.

Daremne byłoby szukać, na czym ci mężczyźni, wyznający zasady Konfucjusza, opierali swą pychę. Mężczyźni Japońscy nie mogli się chlępić wyłącznie z powodu ich bohaterkich śmierci, gdyż kobiety ich potrafiły umierać z taką samą dumą i godnością i nie ustępują im w dzielności umysłu i ducha, ani w odwadze. Wodzem w armii, która zdobyła przed 1700 laty całą Koreję, była kobieta, cesarzowa Zingo-Kogo. W czasie wojen domowych kobiety chwytły za broń przeciwko wojskom cesarskim, obecnie w Japonii zaznacza się cały

szereg nauczycielek, powieściopisarek i doktorek, w niczem nie ustępujących mężczyznom.

W czasie walk i niepokoїв — mniej więcej aż do końca szesnastego wieku — mężczyźni, tak samuraje, jak i rzemieślnicy pełnić musieli służbę wojskową w dali od swych domów i rodzin. Wówczas kobiety uprawiały pola, tkwały, prowadziły handel, aby zarobić na życie. Później, gdy pokój zapanował w kraju, mężczyźni wrócili do prac na roli, a przędzenie i tkactwo stało się stałym zajęciem kobiet. Ponieważ więc praca rąk kobiecych dawała znaczną część dochodów rodzinie włóściańskiej, więc kobiety warstw niższych zdobyć mogły w rodzinie stanowisko bardziej niezależne, niż kobiety klas wyższych. Ponadto kobiety japońskie zatrudnione są przy uprawie ryżu, warzyw, kulturze jedwabników, zbiorze herbaty i tytoniu oraz powierzają im opiekę nad plantacjami herbaty, tytoniu i t. p. Wszystko to należy do obowiązków kobiet japońskich, które prace te wykonywują same albo wspólnie z mężczyznami i to nie tylko na swych własnych gospodarstwach, ale i zajmując się jako robotnice, wynagradzane o połowę jednak mniej, niż mężczyźni, chociaż praca ich nie jest mniej wydatna. Ponadto, tak jak i kobiety europejskie, zajmują się poza pracą zarobkową gospodarstwem domowym i wychowywaniem swego potomstwa. Ubóstwo jednak w dawnej Japonii zmuszało ludzi klas niższych do handlu swemi córkami, a posłuszne dziewczęta woli ojca oddawać się musiały hańbiącemu rzemiosłu.

Wreszcie zaznaczyć należy, że rozwój przemysłu ściągnął kobiety japońską do pracy w fabrykach, gdzie zatrudnione są po jedenaście, a nawet po dwanaście godzin na dobę, a mimo to znajdują jeszcze czas na pracę około swego domowego ogniska. W ciągu dnia mają tylko godzinę czasu na obiad, ponadto dwa dni wolne od pracy w ciągu mie-

sięca, oraz raz na rok pięć dni wolnych z początkiem nowego roku. Kobiety japońskie nie obawiają się nawet ciężkich robót, jak np. holowanie ciężkich łodzi, obciążonych towarami, zaprzęgają się nawet do kieratów, wyładowują węgiel i towary w portach.

Chłopcy i dziewczęta ze sfer wyższych w Japonii aż do dni naszych odbierali prawie to samo wychowanie; jeżeli dziś jeszcze starzy wychowawcy zmuszają nieraz młodzież do wychodzenia podczas zimy na dziedziniec o świącie, skłaniając ją do fechtowania się boso na śniegu, to z pewnością o tej samej godzinie wstają i młode dziewczęta i drżąc z zimna, klęcząc, ściskają zsiniałymi palcami osypane szronem struny ko to (trzynastostrunnej liry) lub shamisen'u (trzechstrunnej gitary), na których matki uczą swe córki grać, a także śpiewać i tańczyć w kilku pantominach przy ich akompaniamencie. Wogóle zakres wykształcenia, udzielanego dziewczętom japońskim, jest bardzo skromny: uczą się tylko czytać, pisać i rachować oraz układać kwiaty w wazonie w sposób artystyczny; na tem właściwie kończy się cała nauka, którą uzupełniają jedynie przepisy obowiązującej grzeczności i znajomości zwyczajów towarzyskich. Ponadto dziewczęta japońskie uczono zaledwie maksym moralnych, zebranych w dziele p. t. „Onna Dai Gako” (Wszelka wiedza niewiast) ułożonem w siedmnaście wieku przez słynnego ucznia Konfucjusza — Kaibare Ekken, w którym streszczone są obowiązki moralne kobiety, na podstawie nauk mędrców chińskich, której wychowanie polegało na pewnego rodzaju dyscyplinie moralnej. W jednym z rozdziałów tego dzieła jest powiedziane, że „podczas swego dzieciństwa kobieta winna być posłuszną swemu ojcu, gdy wyjdzie za mąż — swemu mężowi”. Takim nieustannem poddaństwem było rzeczywiście życie kobiet japońskich. Dopiero rewolucja r. 1868 zła-

godziła go do pewnego stopnia, polepszając trochę ten smutny los.

Na polu szkolnictwa naprzykład zdziałano bardzo wiele, zwłaszcza w zakresie nauczania początkowego. Rzeczywiście jednak wykształcenie kobiet japońskich rozwijać się zaczęło dopiero w ostatnich czasach. A od chwili europeizacji Japonii t. j. od r. 1868 zaczęto myśleć o szkołach dla dziewcząt, a mianowicie zaczęto organizować na modłę europejską szkoły początkowe, normalne i wyższe, seminarja nauczycielskie. W roku 1872 wreszcie wprowadzono powszechne nauczanie, co wpłynęło również i na rozwój odpowiednich zakładów średnich, a od bliska dwudziestu pięciu lat istnieje nawet w Tokio wolny uniwersytet kobiet (Nippon Joshi Dai Gako), założony przez grupę ludzi dobrej woli, a mianowicie przez pp.: hr. Okuma, hr. Idjikate, barona Shibusawa i finansistę Sumitomi, którego uroczyste otwarcie nastąpiło w dniu 20 kwietnia r. 1901 i funkcjonuje odąd pod kierownictwem pani Naruse.

Zwrócić jednak należy uwagę, że zadanie oalekim jest jeszcze do zupełnego, a zwłaszcza doskonałego rozwiązania. Dawne ograniczone wykształcenie odpowiadało ciasnym warunkom ówczesnego życia. Szczególna uwaga, jaką zwracano na etykietę i udoskonalenie moralne, głębokie poczucie obowiązku, lojalności i honoru, wpajane od wczesnego wieku w umysł dziecka, wydawało kobiety, które choć mało wykształcone, łączyły z wdziękiem łagodnego i miłego charakteru wysoką godność moralną. Pomiedzy problematami, wyłaniającymi się obecnie w kwestji wychowania kobiet, najbardziej subtelnem i trudnem jest właśnie zagadnienie, w jaki sposób połączyć wdzięk i wytworność dawnego systemu z nowymi metodami, oraz swobodę myślenia i postępowania, jaka wypływa z kultury władz umysłowych.

9)

HELENA CEYSINGERÓWNA

D R O G A M I D U S Z Y

(D o w i e ś ć)

ROZDZIAŁ VI.

DZIECI SIĘ BAWIA...

— Kto idzie?
— Winkelried!
— Kto idzie?
— Winkelried!
— Co to znaczy Winkelried?
— Jakieś słowo czarów...
— Był to niegdyś dowódca u wolnych Szwajcarów. Śród walki w obie dłonie zgarnął wrogów dzidy i wbił we własne serce i drogę rozgrodził...
— Toby się dziś ów rycerz dobrze z nami zgodził...

— Kto idzie?
— Winkelried!...
...Winkelried... gwarzy listeczkami jesion stary w pośrodku ufortyfikowanego klombu, rewolucyjnym hasłem zamienionego w Kordjanowe podziemie...
...Winkelried... powtarzają kwitnące lipy w alei... a olbrzymie topole podwórza odpowiadają głucho: dzieci się bawia!... dzieci!...

Bduje się podkop. Ziemię wozi się w pakach od sera. Ser

sprzedaje się w sklepie, od którego podkop prowadzi pod tor kolejowy...

Tędy przejeżdżać będzie car...
Praca trwa całe tygodnie. Dzieci rują tunele podziemne. Z gliny wyrabiają sery i suszą na słońcu... Gdy przechodzi ktoś z dorosłych, z obojętnymi minami sprzedają ser...

Odwieczne brzośły chylą nad dziećmi rozelkane konary:

„Módl się za nami!”
„Módl się za nami!”

Jednego dnia... jedzie car!
Puszczony po szynach pociąg nadjeżdża nad przygotowany tunel

podziemny: trzask, łoskot, ziemia się wali... budowa cała zapada w przepaść... wagony leżą potrząskane... Zamach się udał!

Dzieci stoją milczące,—przestraszone... Niesamowita cisza zaległa ogród... w skwarze południowym nieruchome stoją drzewa... nie drgnie ani listek,—nie ozwie się ptak... w górze, błękitem przelatują tajemnice Boże...

Wtem zaszumiała lipa miodna: Dzieci się bawia! dzieci!...

Szum już po całym powiał ogrodzie...

Czar prysnął...

Dzieci biegną do innej zabawy.

Car leży na marach...

Zblakłe purpury na jego posłaniu śmiertelnem... na skroni złota korona... w ręku berło carów... Okropny!

(Do okien pustych, gościnnych pokojów zajrzały konary starych drzew; żółkłymi liśćmi szeleszczą: dzieci się bawia! dzieci!...)

Huczy prawosławny dzwon; gra muzyka gróz... duszy carowej muzykę gra pozgonna... huczy dzwon... carową duszę w otchłani woła...

Zawiedli popy pienia żałobne... lud płacze. Za filarem ukryta... stoi Perowska z białą chustką w ręku...

(Ostatni promień listopadowego słońca wpadł przez szyby starego dworu, skrwawił oblicze „trupa” i rozlał się plamą krwawą po bieli gronostajowego płaszcza).

Cerkiew się pełni tłumem wielkich książąt, dygnitarzy, generałów, czynów!... błyszczą gwiazdy, order, wstęgi—córki carowe płaczą... Cerkiew się pełni tłumem mar...

Za chwilę coś się stanie straszne!... Dusza carowa wyjdzie z ciała marą w płomieniach...

(Trąciły o szyby konary starych drzew: źle się bawia! dzieci! Źle się bawia!...)

Umilkły śpiewy djaków — dymy kadzidel ściera się po cerkwi kopulastych przestworach... cisza... tylko w górze hen szep—pacierz cichy—Sztandary polskie! Stare ptaki bitne!...

Zgłuszył je dzwon.

Bije potęgą, bije gromem... duszę carową w otchłani woła... Wtem cisza...

Z sąsiedniego, pustką stojącego pokoju słyhać ciężkie, straszliwe stapania... Zgasło już słońce i zmrok ściele się po kątach... Coś idzie... sunie się... coraz bliżej... coraz okropniej!... Trąciły w szyby gałęzie oczyszczonych drzew: uciekajcie dzieci! uciekajcie dzieci! „Coś” wlecze się po podłodze niby łachman odwieczny—jest już przy drzwiach... dzieci zrywają z siebie płachty przybrań i w przerażeniu uciekają przeciwnymi drzwiami... Zostaje drobna blada dziewczynka, z chustką białą w ręku... zostaje i widzi: ...drzwi otwierają się same... i „strach” szarymi zwojami, ruchem płaza ciągnie się po podło-

dze... wolno wciąga się na stopnie carskich mar... dziecko stoi skamieniałe... larwa chyli się nad udanym trupem carowym... wtem coś zaśmiało się strasznie... larwa przywarła do trupa!...

Pierwszy raz wtedy odczuło dziecko, że bezmiar kryje w sobie także nieskończoność zła...

Już nigdy potem nie bawiły się dzieci w tych strasznych, pustych, zimnych pokojach i nie bawiły się już nigdy w... „pogrzeb cara!...”

ROZDZIAŁ VII.

W A W E L

Po cmentarzu pamiątek polskich cienie się snują żałobne.

Polski niema już i nie będzie. Ale przeszłości narodu należy się zaduszne westchnienie. Więc przychodzą, prowadzą dzieci, do podziemi zstępują, gdzie trumny królów, gdzie próchno chwały, pył rzeczy drogich, ale umarłych na zawsze...

Wawelski Dwór! Hej Wawelski Dwór!

Czar wieje od pól, od mogił, od skał... Kolysanki przeddziejowej czar!

Duszo Polsko! tu w kolebce z wikliny kołysały cię na falach rusańnice wiślane, tu kładły na cię ramiona przeznaczeń: biel i krew; tu ciebie spobiły na bój wieczysty ze „Smokiem”, a otulały mgłami tęsknot i wróżebnych snów!...

Po gotyckim kościele pamiątek chodzi mniszka zakonna, dziecko wie-dzie za rękę... Chylą się przed ołtarzami, odczytują napisy...

...Królów sarkofagi, wojów umarłych rycerze wizerunki i Hedwig królowa, serce rycerza, rzucone na stos... skrzydłami orłów białych utulone na wieczyste spanie!... Tu w środku, straszliwa trumnica biskupa, ducha gniewu i kłatwy i drugiego biskupa, pierwsza w pustynie wygnania leżąca kibitka!... Tu kamień każdy mówi, tu linja każda załamana szepce, tu marmur pomnika łka cichym, pomogilnym płaczem przeszłości... a ostrołuk gotycki łamie się gdzieś w górze i zawiązuje w znak tajemnicy.

Dziecko stąpa ciche i trwożne...słyszysz płacz głuchy przeszłości ojczystej... szeptów tysiące, głosów tysiące woła na nią...

Tak jej tęskno!...

Wyszły na dziedziniec...

Hej Dwór! Wawelski Dwór!

Słońce zachodnie łunę purpurową, królewską rzuciło na Zamek shańbiony!... Wisła—woda szemrze mu u stóp... kłonią mu się Bielan błękitnawe wzgórze i Naczelnikowa wyniosła mogiła i dalekich, najdalszych pagórów, omglone, w pasma tęsknot spowinięte czoła...

Patrzy dziecko... jej świat! jej duszy właśc, jej od wieków... ojczyzna!... Radosna, słoneczna ojczyzna...

duszy... Z otchłani czasów przyleciała do niej gajów, bugajów podwawelskich, woń i rzekła: naścił pij mnie! duszo!...

Więc dusza dziecka wzięła w tej chwili najgórnieszy swój lot.

W głębinach Wisły zagrały jakieś muzyki szklane, jak gdy woda po warkoczach topielicy gra... jak gdy rusałki na dnie, po złotych włosach, jak po harfy strunach, przebierają widmowemi palcami, a słońce blask złocisty rzuca w toń i czarodziejskie czyni dziwo.

Wstaje świat inny, olbrzymi, prastary: smoki — straszydła, bogi wielogłowe, woje — wielkoludy w niedźwiedzich skórach, rogi turze na łbach, Kraki rycerze... Hej, boje długie, po puszcach czarnych, po rozlewiskach wód... sen... sen jakieś dawnej nocy... zapomniany...

Ach noc! nocka ciemna... las!... miesiączek srebrny na nowiku!... śpiewanie słowicze w gaju!... a u wschodu palą się już zorze!... ktoś nocką leci w gaj!... w blasku księżycy rycerski hełm złoty i lice młode, dumne, chmurne.

Ten sen często przypomina dusza: ktoś nocką czarną leci w gaj... a miesiąc na nowiku, a u wschodu palą się zorze... Wionęła jaśminowa woń i woń różana...

Wtem mniszka rzekła coś do dziecka. Karci je, że obojętne snuje się i zimne po ziemi umarłych.

Z powrotem wiedzie je do świątyni. Klęknięty przy grobowcu Jadwigi. Mniszka każe dziecku modlić się za Polskę. Sama rozkrzyżowała ramiona i z jękiem głuchym przypadła do kamiennego posadzki kościoła. Jej ciało w pyle kościelnym — jej dusza na rozmowie z Bogiem.

A dziecko wstało po chwili. Samotne, drobne snuje się po Katedrze Królów, stąpa bezszelestnie samo jak duch w tym przybytku duchów. Zewsząd wołają na nie jakieś głosy, kiwają niewidzialne dłonie.

Wtem od sarkofagu, na którym dwie niewieście postacie wyobrażono twarzą przy twarzy, szept się podniósł cichy a wyraźny, szept pytanie:—Kto?

Dziecko widzi, że uchylają się usta kamienne i szepcą do siebie niedoślyszalną mową.

W tej chwili widma tych dwu twarzy oderwały się od kamiennego kształtu i powietrzem wionęły ku niej.

Srogo zajrzały jej w oczy i wróciły; wniknęły w kamienne leże swoje...

Znów szepcą, nawpół wyłoniłone z grobowca.

...u siebie? Na Wawelu? Kto?...

Cisza...

I raz jeszcze oderwały się widmowe twarze dwu koronnych pań i kołując w powietrzu, z boku, gniewnie zajrzały jej w oczy...

A dziecko podniosło rękę i zegnając je znakiem Krzyża, rzekło: Śpijcie w pokoju! odchodzę już... Więc widma wniknęły w kamień mogilny...

(c. d. n.)

ZUZANNA RABSKA

2)

DOBRY PASTERZ

NOWELA

„Szczęśliwi, co wśród róż spędzają życie”, dzwoniło w uszach Moniki przez cały następny dzień, chodząc, jak w śnie, marząc o czarnych oczach malarza, i o pocałunku jego wąskich, uśmiechniętych warg. Ręka, którą ucałował, była jej najdroższą powiernicą. Całowała ją ukradkiem od czasu do czasu, ciesząc się, iż jest tak ciepłą, miękką i drży, jak usta całujące.

Pod wieczór niespodzianie zajęła przed domek hafciarek karetą biskupa i wysiadł z niej sam biskup w asystencji młodego kleryka. Był bardzo tłusty, co mu sprawiało dużą trudność w chodzeniu. Chciał sam obejrzeć cuda, wychodzące z pod rąk hafciarek i obstałować wspaniały sztandar na procesję.

Justyna, olśniona wizytą, podejmowała sama dostojnego gościa, bo Monika nie ruszała się z pod okna, przez które widać było długą kościelną ulicę, aż po niski dom, w którym mieszkał malarz.

Justyna drżącymi rękami rozkładała przed zdumionym biskupem ornaty we wszystkich sześciu liturgicznych kolorach, z literami I. H. S., z krzyżem, lub z barankiem, tak bogate i jarzące srebrem i złotem, że aż ómiło się w oczach, patrząc na nie z bliska.

Przytem dawała słodkim głosem objaśnienia, rzucając złe spojrzenia na milczącą siostrę.

— Czy możnaby mieć wyhaftowanego Dobrego Pasterza z barankiem na białym atłasie? — zapytał biskup, mrużąc krótkowzrocznie oczy, nad jakąś lilją złotą na czerwonym polu. A pod spodem napis: „Jam jest on dobry pasterz, dobry pasterz swą duszę kładzie za owce”.

Justyna odpowiedziała starannie, że porozumie się co do tego z mistrzem Grzegorzem.

— Ach, tak, to artysta z Bożej łaski! — zawołał dostojnik kościoła, odejmując szkła od oczu.

Monika podniosła głowę z nad krosien i przyjrzała się swej prawej ręce, jakby ją widziała po raz pierwszy.

— Powiedz coś! Czyś zapomniała języka w gbie! — złościła się Justyna, szturchając nieznacznie siostrę.

Monika milczała. To, co powiedziećby mogła, co wypełniało jej duszę, nie obchodziło nikogo z obecnych. A wszystko inne, nawet te nici złote, srebrne i kolorowe, które dawniej rozplątywała z taką lubością, były niczem w porównaniu z kolorami, woniami i pieśniami, które wypełniły całą jej istotę.

— Ogłuchłaś, czy co?! — wybuchnęła Justyna, gdy wyszedł biskup. Będzie za ciebie wszystko robiła, prawda? Będzie bawiła za ciebie starego grubasa. A ty będziesz wiecznie milczała, albo śpiewała swoje głupie pieśni!

Monika niżej nad haftem spuściła głowę. Cóż ją mogła obchodzić złość siostry, jeśli żyła w ogrodzie z róż, a o wstęp do tego ogrodu modlił się najsłodszy ze słodkich, najlepszy z dobrych, najpiękniejszy z pięknych, „artysta z Bożej łaski”, jak powiedział biskup?

Była teraz pewna, że w rękę jej spoczywa szczęście, jak brokat bezcenny i że ona, ze swej dobroci dar królewski złożyć może, jeśli zechce. Bo dobroć ponad pięknoscią jest, a pokora ponad psychą.

* * *

Następnego dnia Monika zachorowała ciężko na czarne krosty i przez parę tygodni ludzie omijali domek hafciarek, bojąc się zarazy. Wybuchła ona w miasteczku z szaloną siłą. W katedrze huczały organy od rana do wieczora, bo coraz to chowano kogoś, modlono się za czyjąś duszę, lub błagano Boga o uratowanie życia.

Monika w gorączce żyła w wymarzonem przez siebie świecie ze Złotej Legendy. Obcowała ze Świętymi, z anachoretami i eremitami, i z czystymi dziewczynkami, nie znającymi grzechu. Rozmawiała ze świętym Sebastjanem, pokłótym strzałami, ze św. Jerzym, walczącym ze smokiem, ze św. Franciszkiem, mówiącym do ryb i do ptaków, ze św. Cecylją, błagającą Pana, by do końca życia pozwolił jej zachować czystość w małżeństwie, ze św. Agnieszką, nawiedzoną przez aniołów, ze św. Benedyktem, który tarzał się w kolczastych krzewach róż, by wypędzić z ciała zmysłowe chucie, wreszcie z ukochaną przez siebie św. Elżbietą z witrażu katedry.

Poschodziły się do małej hafciarki wszystkie postacie z ornatów, mitr i sztandarów, aby oddać jej cześć, a przed jej oczami tańczyły wciąż inicjały złote Marji i Chrystusa, kwiaty i trójkąty.

Na rękach, nogach i na całym ciele paliły ją rany Świętych, a serce kłóły ich korony cierniowe. Wśród tłumu Świętych przechadzał się Chrystus z barankiem, a bolesna twarz Chrystusowa była słodką twarzą mistrza Grzegorza. Siadał na jej łóżku i trzymał ją za ręce, które jak stula wiązał girlandami z róż. Czasem

kladł jej na ręce małe dzieciątko o oczach tak czarnych, jak jego oczy i z aureolą nad jasną głową. Płakała wtedy ze szczęścia, wsłuchując się jak w przecudną muzykę weselną w hałas przedstawianych na kuchni garnków rękami rozzłoszczonej Justyny. Choroba Moniki wstrzymała obstałunki. Nie było z czego żyć. Więc złość pięknej hafciarki wybuchała co chwila, jak lawa wulkanu.

A najwięcej gryzła Justynę myśl o ornacie dla biskupa. Miał być gotowy na procesję Bożego Ciała. Alboż to już daleko było do Bożego Ciała? Wiosną od paru tygodni rozzdzwoniła się i zazieleniła na cmentarzysku za katedrą. W powietrzu kołysały się zapachy bzdu i narcyzów. Zrobiła przy ornatcie to, co mogła, to znaczy wyhaftowała kędzierzawego baranka i długą, błękitną, pięknie cieniowaną szatę Pana. Ale twarz Jego, jeszcze nawet nie podmalowana ręką mistrza Grzegorza, czekała na jego pendzel i na igłę Moniki.

Justyna gniewnym pomrukiem odpowiadała przez okno na pozdrowienia pątników. Gdy o zdrowie siostry pytał zatroskany ślepiec z przed katedry, zatrząskiwiała przed nim drzwiami bez odpowiedzi. Dla księży, niespokojnych o zdrowie cichej hafciarki, nie była uprzejmiejšia i ludzie litować się poczęli nad piękną Justyną, że rozpacz czyni ją złą, podczas gdy szczęście uczyniłoby ją słodką nad wyraz.

Któregoś wreszcie dnia, po namyśle, Justyna zwinęła w rolkę sztandar dla biskupa i poszła z nim sama do mistrza Grzegorza, nic o tem siostrze nie mówiąc. Alboż to jedna Monika potrafi wyhaftować twarz Chrystusową? I ona jest hafciarką taką samą dobrą, jak siostra. Chodzi tylko o podłożenie kolorów, o wyraz...

Słońce świeciło jasno, jak złote trójkąty, z których wokół tryskają na ornatkach promienie, niebo było błękitne, jak Chrystusowa szata. Na cmentarzysku, za katedrą rozkwitały tulipany, piwonje, hjacenty i anemony, wszystkie były równie piękne i barwne, jak jedwabne kwiaty na świętych materjach. Justyna zapomniała o siostrze, o gnuśnem życiu, w którym złość zabija wesele duszy i, nucąc, szła do mistrza Grzegorza z obstałunkiem.

Po paru godzinach powróciła do siostry jakby nie ta sama. Z ust jej nie wybiegło ani jedno słowo złorzeczenia. Uśmiechała się do chorej, zmieniła jej nawet pościel i rozczesała długie włosy, nocą zaś wstawała do niej dwa razy, pytając, czy nie ma pragnienia? Ciągłe też nuciła pocihutku jakąś smutną piosenkę o wodzie strumienia i o szczęściu, co ucieka jak fala, a próżno goni je ludzkie serce.

(c. d. n.).



2)

E M I L V E R H A E R E N

MARJA GROSSEK-KORYCKA

Prostą konsekwencją takiej duchowości jest kolosalność i kontrastowość dzieła. Verhaeren bierze do sztuki wszystko, co jest w naturze, wszystkie pierwiastki bez wyjątku. Nie robi wyboru, ani w interesie piękna i typowości, jak klasycy, ani, jak romantycy, dla otrzymania najwyższej ekspresji duchowej, największego impetu uczucia i najlotniejszego rozbujań się fantazji — ani, jak moderniści, dla osiągnięcia „inszości” jak najbardziej innej, ekscesu najsilniej „epatującego” burżuja.

Jednocześnie klasyk, romantyk i modernista, patrzy na świat przede wszystkim okiem malarza — choć po malarstwu stworzywszy obraz, na tem nie poprzestaje, robi przeniesienie, używa go za symbol.

Każda rzecz jest dla niego barwną plamą, szacowną, bo w swoim rodzaju jedyną, która sama w sobie zła, szpetna, lub nijaka, nie może być wyłamaną z całokształtu rzeczy, bez zepsucia jego jedynej fizjonomii — w zespole z innemi gra, stanowiąc się, nabierając waloru w symbolicznym obrazie, choćby jako repoussoir, lub lieu de transition.

Verhaeren chwytą to wszystko à vol d'oiseau, rozmachem tytanicznym pędzla, na płótna, obliczone na ściany horyzontu, kipiące ruchem i wrzaskliwe kolorem. W jego języku uderza użycie posunięte do nadużycia, wyrazów mocnych, takich jak: orgueil, acharnement, ferveur: pycha, zażartość i żarliwość — d'or i vermeil: złoty i szkarłatny.

To też Verhaeren odcina się ostro od drugiego wielkiego modernisty: Verlaine'a.

Verlainowska szkoła uczy malować rzeczy, odbite w zwierciadle wrażliwości. Verhaeren maluje duszę, zapomocą martwych form. Verhaeren nosi na sobie mocno wyciśniętą pieczęć pozytywizmu: nie wychodzi z rzeczywistości. Pozytywizm dał w sztuce realizm: w poezji jako Parnas, w prozie naturalizm (Zola). Modernizm po to wprowadził wyłonił się z Parnasu, aby mu się przeciwstawić — ale przeciwstawność ta jest często tylko powierzchowną. Jeżeli modernista wkracza w dziedzinę cudowności, nie wyobrażając sobie, że cuda bierze na serjo! Chodzi mu tylko o „ciekawą”, archaiczny akt. Otóż modernizm Verhaerena nie ucieka się nigdy do takich ozdób ze szkła czeskiego. Sztuka jego ogromnie, że się tak wyrażę: uczciwa — nigdy się nie ucieka do tej robionej mistyki, w którą sam poeta nie wierzy. Tem większe też robią wrażenie momenta szczerze mistyczne, zdarzające się w jego poezji... gdy dusza obchodząc rzeczywistość dookoła, trafia na jej górne, na jej

szczytowe piętra i staje przed oknem wybitem wprost na błękit Tajemnicy, oko w oko patrzącej oczyma gwiazd. Są w poezji Verhaerena miejsca, kiedy ta Tajemnica staje się Objawieniem.

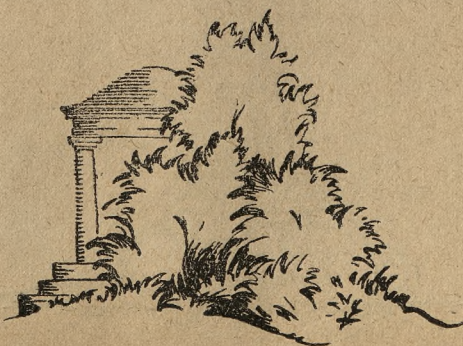
Verhaeren jest pozytywistą, ale na miarę Spencera, który też bezpośrednio zetknął się z Tajemnicą, gdy formułował swoją wielką definicję Absolutu.

Verhaeren zamknął przed swoją sztuką nieskończoność fantazji — ale dar fantazji w nim zamknięty wyolbrzymił wszystkie rzeczy, zhyperbolizował rzeczywistość do wymiarów metafizyki.

Zresztą, przecież ta rzeczywistość, tak dokładnie ograniczona dotykem i widzeniem, jak deskami podwórko, ta zupełnie realna i doskonała trzeźwa, jest to rzeczywistość fałszywa, obcięta do ciasnoty średniaka, na użytek filozofii przy kuflu piwa!.. Prawdziwa rzeczywistość jest to mała wyspka mieszkalna, którą niepokojąca Tajemnica opasuje dookoła morzem cieniu... I komuż z nas w pewnych momentach nie błędnieje czoło, kiedy je wiew jej obleci?!.. kiedy jej szum ze snu go obudzi? Kto w samotności i ciszy nie wyczuwał nigdy jej pulsowania w martwych formach, wywołującego w nas ten dreszcz mistyczny, ten Schauer, który znali i Grecy.

Verhaeren jest ściśle realistą, ale tej rzeczywistości szerokiej z wiekiem metafizycznym od granic — jest też symbolistą tego tajemniczego tchu, pulsującego we wszystkich rzeczach. Dlatego Verhaerenowska rzeczywistość nie jest nigdy duszną, a symbolika zawsze zrozumiała, bo w jej podstawie tkwi jakaś przedustawna harmonia duszy ludzkiej z duszą wszechrzeczy, dzięki której poza świadomością logiczną one porozumiewają się ze sobą instyktową mową form.

I oto znów Verhaeren pogodził w sobie jeszcze jeden kontrast: poezja jego, będąc realistyczną jest zarazem bardzo często symboliczną i fantastyczną.



Fantazja u Verhaerena smakuje nam najlepiej wtedy, gdy poeta używa jej dyskretnie, jak wielka dama, gdy w ciemną skromną suknię wpina beczenny klejnot staroświecki. Kiedy tkwi, jak brylant w fermuarze strofy końcowej. — Kiedy robi wrażenie nagłego otwarcia szybki z ciasnej, dusznej izby w potężny górski świat!

Raz naprzykład opowiada nam Verhaeren o zwyczajnej wyprawie żeglarskiej do Sycylii. Popłynęli, jak wszyscy żeglarze, ale gdy wrócili do rodzinnego portu, to okręt ich zamiast żagli na wszystkich masztach powiewał śpiewającymi syrenami!

Podobnie niespodziewane zakończenie posiada Śpiew Wody. Fala pieści się z pięknym ciałem kąpiącej się gęsiarki, a kiedy księżyc zaświeci, pod rytmem wody prostuje na krzyż złożone złote nóżki, i tańczy Meluzyna.

Grajek kończy się również czarującą niespodzianką:

Smyczek jego mknąc szybko, szybko, po co raz wyższych nutach, prześlizgnął się na promień księżyca i zniknął...

Ta jasna, helleńska fantazja przytrafia się jednak rzadko. Fantazja Verhaerena posiada zazwyczaj charakter denerwującej przeraźliwości, podniesionej jeszcze pieprzem Szekspirowskiego komizmu. Roztacza ona sny gigantyczne umysłu chorego, w których przeważają temata upiorne, dekoracje cmentarne i katastroficzne, a ich luxuria potęguje się makabryzmem, a makabryzm potęguje się na sposób średniowieczny groteskiem. Fantazja ta gromadzi rzeczy wstrętne, wzgardzone, ku ośmieszeniu i sprofanowaniu często tego, co uczucie szanować przywykło, przez jakąś demoniczną przekorność, która jednakże poetę samego, być może, boli!

Jest to uczta, wydana nerwom perwersyjnym, naturze zwyrodniałej, świadcząca o stanach anormalnych, przez które przechodził poeta. Z tej kategorii wymienię choćby jedne tylko: pieśni szaleńca, których kilka weszło w skład zbioru (Campagnes hallucinées Chanson de fon). Jest tam Matka Boska, taka litości godna bieduszka, i Pan Jezus, jakiś dziadek kościany, którzy pokornie upraszają o zmiłowanie nad ludźmi. Śmierć potężna, pijana i rozhulała! Szczury zjadają porozsypywane po podłodze kościelnej hostje... W wierszu, (którego tytułu nie pamiętam) kochanek wykopuje z mogiły rozkładający się trup kochanki i wyprawia z nim noc miłosną.

Przykłady powyższe wystarczają do scharakteryzowania fantazji Verhaerowskiej z okresu dekadencji.

(c. d. n.)

MARJA WOŁKOŃSKA i TERESA CONFALONIERI

(1824 — 26)

Energiczna kobieta przezwyć-żyła jednak skrupuły ojca i dzięki jej wpływowi odszedł do gubernatora list grzeczny ale — odmowny. Rupert „zły człowiek“ oburzył się na zatwardziałość przestępców, którzy — jak zimni egoiści — łaskę Najwyższą odrzucić śmieli.

To lekceważenie nieskończenie wielkiej pobłażliwości Ojca-Monarchy powinno — zdaniem Gubernatora — pozbawić tych zbrodniarzy raz na zawsze wszelkiego prawa do jakiegokolwiek względności Rządu.

(W gruncie rzeczy gubernator był przekonany, że główną winę ponoszą kobiety i zanotował może sobie to samo, co mówiła policja austriacka o hrabinie Confalonieri, żonie medjołańskiego spiskowca: „Łona jest jeszcze daleko gorsza od męża“. Naturalnie pod kątem widzenia lojalności wobec rządu).

Księżna nie dała zatem dzieci, ale długi czas jeszcze trafiła ją straszna trwoga i spowodowała ciężką chorobę, której skutki już się usunąć nie dały. Do bólu serca i silnych „palpitacji“ przyłączył się rozstrój nerwowy i przewrażliwienie. Płuca nie mogły już znosić mrozu. Na szczęście pozwolono, po długich zabiegach, księżnie osiedlić się w Irkucku, co ułatwiło wychowywanie dzieci — choć nie uwolniło od różnych szykan ze strony władz. Gdy raz Wołkońska poszła — dla rozrywki córki — na jakieś przedstawienie, odbywające się, nawiasem powiedziawszy, w stajni, wynajętej przez wędrowny teatr — zwrócono jej uwagę, w sposób grubiański, iż żonom „prestupników“ nie wolno uczęszczać do miejsc rozrywek.

Za to ludność irkucka otaczała „swoich kniaziów“ i wszystkie panie szacunkiem i miłością. Domy ich promieniowały naokół cywilizacją i nauką. Powierzano im dzieci na wychowanie. Całe pokolenia wspominają dziś jeszcze wdzięcznie pamięć tych zacnych dusz, tak jak wspominają i Polaków.

Za dojściem do władzy gubernatora Murawiewa Amurskiego, człowieka zacnego i szerokich poglądów, żonatego z Francuzką, nastał „nowy kurs“, który bardzo pomyślnie odbił się na życiu wszystkich wygnańców. Młody Wołkoński mógł bez przeszkody skończyć gimnazjum, a potem gubernator wziął go do swej kancelarii i wysyłał daleko z misjami.

Nela Wołkońska kończyła już 16 lat. W ślicznej dziewczynie zakochał się urzędnik do szczególnych poruczeń przy Murawiewie Amurskim i poślubił ją, kurałości rodziców.

Wnet potem młoda para pojechała do Moskwy. „Jak gołąb wypuszczony z arki“ Helena „dziecko kartorgi“ wracała, pierwsza z rodziny do ojczystego kraju. Powitano ją radośnie.

Uroda jej, oryginalny, szczery sposób bycia, pogarda dla konwensów, złagodzona ogromnym wdziękiem i dobrocią, zwracały ogólną uwagę.

Zajęła się nią serdecznie siostra ojca, Zofja, która wyszła za mąż za swego kuzyna Piotra Wołkońskiego, ministra dworu.

W łóżu jego zobaczył raz Mikołaj na jakimś przedstawieniu młodą kobietę i spytał ciekawie: — Co to za krasawica?

— Moja krewna — odparł Piotr Wołkoński — córka Sergjusza.

— Al! tego, co umarł — rzekł, schmurzywszy się cesarz.

— On, Wasza Cesarska Mość, nie umarł...

— Jak ja mówię, że umarł, to umarł, — zakończył rozmowę Mikołaj.

Gdy potem spotkał córkę dekabrysty u łóżka ciężko chorego wuja, traktował ją tak, jakby była powietrzem. Ona też spokojnie siedziała, oganiając muchy od chorego.

Szczęśliwe zrazu małżeństwo smutny miało epilog. Mołczanow zachorował mózgowo, a przedtem wpłątano go w jakąś nieszczęsną aferę tak, że potem, chorego już umysłowo więziono i ciągnano po turmach, a biedna młoda żona, zostawiwszy synka u matki, musiała wystawać po kancelariach więziennych, aż śmierć uwolniła nieszczęśliwego jej męża.

Za to bratu jej los się uśmiechał. Murawiew bardzo mu życzliwy zdołał wysłać go do Europy najprzód do Rosji, a potem aż do Paryża, gdzie poznał jeszcze dawnych Napoleoniczków, pamiętających jego ojca z kampanji r. 1812-go — i wspominających życzliwie tego przeciwnika, który Francji był życzliwy i przyjaźnił się nawet serdecznie z Eugenjuszem Beauharnais.

Tymczasem na horyzoncie światowym nadciągała nowa burza. Zaczęła się wojna Krymska. W zesłańcach, dawnych żołnierzach, zagrała żyłka wojacka. Z trudem wstrzymała ks. Marja męża, który chciał prosić, aby go do wojska przyjęto.

A kiedy armja rosyjska poniosła klęskę i nagłą śmiercią zmarł car Mikołaj, to Sergjusz Wołkoński zapłakał.

Ks. Marja pisze o tem synowi, jakby z lekkim ruszeniem ramion. — „Ojciec płacze jak dziecko; Co ja mam z nim robić?“

Wątpić należy, czy ona sama tak rychło zapomniałaby despotie tytu krzywd — cudzych — na jakie patrzyły jej współczujące oczy. Twarda była to dusza, mimo swej ogromnej dobroci, twardsza od wielu mężczyzn.

Żadnemu z małżeństwa, zdaje się, nie przyszła do głowy egoistyczna myśl, że ta śmierć może mieć dla nich wielkie znaczenie.

Ks. Marja zabiega wprawdzie o pozwolenie wyjazdu do Moskwy — dla porady lekarskiej i spotkania się z córką — ale zastrzega sobie troskliwie — prawo powrotu.

Nagle spada radosna wieść o amnestji, przynosi ją ojcu syn.

Niewielu wygnańców mogło z niej korzystać. Ze 121 dekabrystów zostało w roku 1856 tylko 19-tu.

V.

Po trzydziestu latach niewoli i wygnania dożyli Wołkońscy w ciszy i radości ostatka swoich dni w rodzinnym kraju. Szczęśliwsi od wielu innych. Murawiewowie, Iwaszewowie, Katia Trubecka zostali pod śniegiem ziemi wygnania. Marja Wołkońska, wyprowadziła z domu niewoli i męża który z pewnością bez jej wiernej pomocy nie byłby ocalał — jeśli nie życia — to zdrowia i pogody umysłu — i dzieci: piękne dobre i mądre.

Danem jej było jeszcze oglądać lazur nieba włoskiego, gdzie jeździli, aby leczyć ciepłem słońca reumatyzmowane w kazamatach kości, słyszała muzykę, do której tęskniła w długie sybirskie wieczory, siedząc przy swoim maleńkim klawikordzie. Wier-na Masza, której syn chował się z jej dziećmi, jeździła z nią, tak, jak niegdyś po tajgach, tak teraz do Paryża i Krymu.

We Włoszech spotkała dawnego wielbiciela, Olizara, który entuzjastycznie powitał swój ideał młodzieńczy i z rozczulającą czcią do niej pisywał.

A jednak, jak świadczą rodzinne tradycje, pani Marja była smutna.

Sergjusz Wołkoński patriarcha o ślicznej białobrodej i białowłosej głowie, z gołębią dobrocią w niebieskich oczach, radował się ojczyzną, entuzjazmował reformami włosciańskimi, o! chłopoman i ideolog, który z kartorgi wyniósł potwierdzenie o dobroci ruskiego muzyka, co go nieraz głodnego, kartoflem, w popiele upieczonym, posilił.

Pani Marja patrzyła swemi wielkimi, zawsze cudownie wymownymi, czarnymi oczami, na świat nowy dla niej, rozbawiony i płochy, z pewną surowością.

To nie ona patrzyła srogo, a jej cierpienia patrzyły z niej. Ona widziała życie cudze z głębi swojej przeszłości — radość cudzą z głębi swoich cierpień. Ale serce w niej zostało tkliwe i dla dzieci najbardziej oddane. Córka wyszła po raz drugi za mąż — szczęśliwie — za Koczubeja — syn Michał ożenił się z wnuczką ks. Benkendorfa, niegdyś groźnego szefa III-go oddziału. Wnuki cieszyły serce babki. Sergjusz Wołkoński, syn Michała, esteta i pisarz subtelny, miał trzy lata, gdy go przywieziono do babki i opowiadano mu potem, że księżna nie kazała po jego odjeździe zamiatać ścieżek w ogrodzie, aby nie zatrzeć śladu maleńkich nóżek.

Ale do szczęścia brakło jej już sił. W roku 1863, wtedy, gdy nad Polską i wielu ludźmi, blizkimi jej niegdyś duszą, zawisła nowa ciężka chmura, kiedy i dla Rosji, po chwilowym upojeniu reformami, zbliżał się okres reakcji, zagasła ta najszlachetniejsza może dusza wśród tych, wyrażeniem Mickiewicza określonych, „przyjaciół Moskali”.

Zgasła, po krótkiej chorobie. Mąż, któremu tyle lat nierozłączną była towarzyszką, leżał chory w majątku córki i przybyć do niej nie mógł w ostatniej godzinie. Był przy niej syn i córka. Zmarła 10 sierpnia 1863 r., we wsi Woronkach, na Ukrainie majątku zięcia. Miała wtedy 56 lat.

Zycie Sergjusza Wołkońskiego było już tylko od tej pory powolnem dogasaniem, przy mogile „tej, która mu życie ocaliła”.

Zwłoki Marji Wołkońskiej spoczywają razem ze zwłokami jej męża we wsi Woronkach, pod kaplicą na której sklepieniu wyryto napis:

Raduj się, niestrudzona opiekunko w więzach i ciemnicach siedzących. (pieśń kościelna na cześć Matki Boskiej Opiekuńczej).

W ikonostazie zaś, pod obrazami które towarzyszyły zesłańcom w Sybirze tekst, ten sam który pani Marja położyła na czele swych Zapisków:

Pan wyzwala okowanych
Pan wywyższa poniżonych.

(c. d. n.).

K. Bielańska.

Wystawa szkolna seminarjum państwowego dla ochroniarek w Warszawie

Na Nowym Świecie pod Nr. 19 istnieje seminarjum, przygotowujące młode kobiety na wychowawczynie i kierowniczkę przedszkoli (ochron). Seminarjum to, mające piękną przeszłość z pierwszych lat wojny, gdy znajdowało się pod kierownictwem p. Młodowskiej, zostało w 1919 r. upaństwo-

wione. W ciągu pięciu lat, które upłynęły od tego czasu, uczelnia rozwija się konkretnie i bardzo szybko; zwłaszcza w ostatnim roku pracowano w niej tak intensywnie i owocnie, że można było z obficie nagromadzonego materiału — uczynić wiele mówiący pokaz. W seminarjum, poza przedmiotami ogólnokształcącymi (polski, nauka o Polsce, przyroda, matematyka) podawana jest wiedza stosowana, niezbędna dla ochroniarek: roboty wszelkiego rodzaju (lepienie, wycinanie, haft, slöjd i t. d.), rysunek i malarstwo, kurs gier i zabaw, śpiew chóralny, gimnastyka rytmiczna. Dział ten stoi na niezwykle wysokim poziomie. Dzięki szczególnemu naciskowi, jaki został położony na kształcenie zmysłów, a przez nie na wychowanie estetyczne, oraz dzięki dużej pracy nad urabianiem charakteru, dziewczęta, przybywające do seminarjum, mało wyrobione i dość jeszcze surowe — wychodzą z uczelni ze znacznym zasobem kultury i doskonale przygotowane fachowo.

W trzech salach szkoły rozmieszczono prace uczennic. Ładnie, wesoło urządzono tę wystawę. W oknach — witraże. Na ścianach; rysunki i obrazy, malowane z natury i komponowane; zadziwiają wyniki, do jakich doszedł kurs wstępny. Wielki stół wypełniają dobre wylepianki z gliny; na innych rozłożono hafty, wyroby wyplatane ze słomy, próby introligatorstwa. Zwracają uwagę tablice do nauki o Polsce, interesujący stolik K. z zeszytami nut do śpiewów chóralnych, — modele brył geometrycznych i próby prostego ich zastosowania do budownictwa. Jeden pokój poświęcono pokazowi wyrobów dzieci, przychodzących do miejscowej ochrony — wzorówki. Są tam wycinanki z papieru, zdumiewające poczuciem formy i ruchu; wykonały je od ręki malutkie 6-cio i 7-mio letnie dzieci.

Wystawę, o której, niestety, nie było wiadomości w pismach, zwiedziło mało osób. Szkoda, gdyż była ona bardzo ciekawą ilustracją wyników i metod pracy na polu wychowania przedszkolnego, niedość u nas znanego i jeszcze niedocenionego.

Dodać należy, że przy oszczędnej bardzo gospodarce ministerstwa, wyniki, do jakiego dochodzi seminarjum, są dziełem bardzo intensywnej, umiejętnej i ofiarnej pracy kierowniczk, p. Heleny Czerwińskiej i zespołu wykładających.

Ens.



Ś. P. STANISŁAWA ULASZYNÓWNA.

Odeszła od nas „cicha święta”. Nikt prawie nic nie słyszał o tej staruszce, która w roku 1920 przywędrowała z Kijowa, by na wolnej ziemi niepodległego Państwa Polskiego dokonać żywota pełnego trudów i poświęceń, niegłośnych ofiar i codziennych niebezpieczeństw — dla Polski.

Stanisława Ułaszynówna ur. w 1838 r. na południowych Kresach dawnej Rzeczypospolitej miała w sobie męzną i nieustraszoną duszę polskich niewiast kresowych.

W r. 1863 ojciec jej, podejrzany o udział w organizacji powstańczej, aresztowany został i osadzony w więzieniu, w Kamieńcu Podolskim.

Fakt ten wpłynął decydująco na całą linię życia, młodej wówczas, panny. Postanowiła przeciwstawić się tej okrutnej przemocy, co swą ciężką ręką olbrzyma położyła na całej zgębionej Polsce, a w szczególności polskość i kulturę polską na ziemiach litewsko-ruskich zamierzyła wytepić.

Pod śmierci ojca p. Ułaszynówna musiała zająć się wychowaniem młodszego rodzeństwa, ale powoli dom jej zaczął stawać się domem wychowawczym dla sierot polskich, dla dzieciątek bezdomnych, którym gościnnie otwierał ramiona „przyjaciół” moskiewski, a w nim czekało je wynarodowienie i prawosławie.

Pod pozorem prowadzenia dla zarobku pensjonatu dla dzieci, za które płacili opiekunowie, Ułaszynówna przez czas pewien utrzymywała swój zakład. Nie posiadając wcale majątku, zmuszona do utrzymywania pracą własną młodszego rodzeństwa, znajdowała jednak środki na wychowanie cudzych dzieci, na zaopatrzenie ich w fach jakiś, na znalezienie im posady, służby, czy miejsca pracy.

Władze rosyjskie, domyślając się ukrytych celów tej działalności, poleciły jej internat zamknąć i opuścić Niemirów, gdzie początkowo zamieszkała. Przeniosła się do Tulczyna, zakładając tam pracownię krawiecką, która była też dobrym pozorem dla gromadzenia opuszczonych, sierocowych dziewczątek.

I tam miano ją na oku. Przyszły rewizje, aresztowanie. Wypuszczono ją dla braku dowodów winy.

Przeniosła się do Kijowa, sądząc, że w większym mieście łatwiej działalność swą ukryje. Istotnie tam rozwinęła ją na szeroką skalę. W czasach, gdy nikt nie miał odwagi zakazom i ukazom carskim stawiać czoła, słaba ta kobieta codziennie niemal wydzie-



rała z rąk moskiewskich dusze polskie, skazane na zatracenie.

Lata mijały. Młoda niegdyś dziewczyna, słynąc zaczęła w Kijowie, jako „babcia Ułaszyn”. Wiedzano, że do niej zwrócić się można z każdą narodową niedolą, z każdym sieroctwem i nieszczęściem. Matki, które nie mogły wychować swych dzieci, a nie chciały oddać ich na pastwę prawosławia i rosyjskości, składały je prosto, ufnie, u jej progów.

Gdy w Kijowie powstawać zaczęły tajne organizacje: „Tow. ośw. ludowej”, „Tow. ośw. narodowej”, Ułaszynówna wstąpiła do nich jako najczynniejsza, najenergiczniejsza pracownica. Lata szły, a im bardziej zbliżał się schyłek życia, tem więcej ciężarów nabierała na siebie ta cicha, bohaterska dusza.

W czasie wojny, gdy można było zakładać jawne organizacje polskie, widzimy ją w Macierzy Szkolnej, w Polskim Tow. pomocy ofiarom wojny i t. d. i t. d.

Gdy po przeróżnych kolejach, wychodziły z Kijowa wojska polskie, Ułaszynówna wybrała się z całym tłumem uchodźców polskich do Warszawy.

I tu znalazła się... na bruku W stolicy, zagrożonej, zajętej obroną przed wrogiem, nikt jej nie znał, nikt o zasługach jej nie wiedział. Była jedną kroplą w tej fali, która ze wszystkich stron spływała do serca Polski.

Byłaby może zginęła z nędzy i niedostatku, gdyby nie zajęła się nią jedna z jej dawnych wychowanek, z jej „wnuczek” przybranych. I dopiero wtedy, gdy już najgorsze chwile minęły, dowiedziała się o jej istnieniu instytucja, przeznaczona do udzielania nagród cichym zasługom.

Z fundacji im. Stanisława Popowskiego, otrzymała Ułaszynówna t. zw. „nagrodę cnoty”, wraz z przywiązaną do tego odznaczenia, pensją.

To pozwoliło „cichej świętej” spokojnie dożyć ostatnich chwil.

Zmarła dn. 7 lipca 1924 r. w wieku lat 86.

Zwłoki jej pochowano na Powązkach. Za trumną szedł orszak bardzo nieliczny, złożony przeważnie z rozbitków kresowych. Imieniem fundacji St. Popowskiego przemawiał nad trumną mec. Kijeński. Od Macierzy Szkolnej kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej żegnał ją słowami pełnymi wzruszenia poseł Kornecki, podkreślając, że znaczenia tej postaci dla Kresów nikt docenić nie jest w stanie, kto życia tych krain w okresie popowstaniowym nie zna dokładnie, kto nie zdaje sobie sprawy ze stopnia ucisku, jakiemu podlegały i ze stopnia depresji, w jaką wpadł tamtejszy żywioł polski w owym czasie.

Odeszła, ujrawszy spełnienie swoich snów.

KOMENDANTKA CHORĄGWI HARCERSKIEJ.

Na czele chorągwi śląskiej harcerstwa polskiego stoi panna Jordanówna.

Jedyny to fakt w całym harcerstwie polskiem, by dowództwo chorągwi dzierżyła niewiasta. A chorągiew jest liczna i niełatwa do komenderowania, liczy w całości 6 tysięcy harcerzy — w tem 3 tysiące dziewcząt i 3 tysiące chłopców. Chłopcy ci, to tylko w 50% młodzież szkolna, 50% zaś — to robotnicy z kopalni i hut, w wieku od lat 14-stu do 24-ech.

Harcerstwo śląskie, z innym materiałem mając do czynienia, niżdzielnice centralne państwa, musi też do pewnego stopnia inne stawiać sobie zadania. Gdy w Krakowie lub w Warszawie dąży się do wyćwiczenia t. zw. „sprawności”, tam rozpoczynać trzeba od prymitywnej akcji oświatowej, od nauki czytania i pisania po polsku. Zaledwo zrzuciwszy z siebie zasmolone bluzy robotnicze i spożywszy posiłek, spieszą „chłopcy” do lokalów harcerskich na wykłady.

Ścisłej też, niż gdzieindziej, przestrzega się u harcerzy tamtejszych abstynencji od alkoholu, a to ze względu na niesłychanie rozpowszechnione wśród robotników śląskich nałogowe pijaństwo.

W maju r. b. odbył się w Katowicach Zlot chorągwi śląskiej. Do defilady stanęło 2600 harcerzy i 1200 harcererek. Koszta Zlotu poniosła organizacja. Wszystko odbyło się w największym porządku. Niczego nie brakło i nic nie zginęło.

Na ten ostatni szczegół zwrócić należy uwagę, jest on bowiem miarą wpływów wychowawczych, jakie niesie z sobą idea harcerstwa.

Panna Jordanówna jest osobą młodą, wyglądającą na lat 25 najwyżej, wesołą, prostą, zdrową. Energia i dobroć patrzy jej z oczu.

Rodzina Jordanów należy do tych kilkunastu, zaledwo, rodów szlacheckich na Śląsku, które zachowały narodowość polską. Reszta uległa germanizacji.

PIERWSZY W POLSCE.

W roku bieżącym Uniwersytet Jagielloński w Krakowie przyznał p. Janinie Cyprjanównie stopień Magistra praw.

Pierwszy to raz w Polsce wysooki ten tytuł naukowy nadany został kobiecie.

GNIAZDKA DZIECI ROBOTNICZYCH.

We Lwowie powstają w coraz większej liczbie t. zw. „gniazdka dzieci robotniczych”. Są to lokale, w których dzieci rodziców, zajętych w fabrykach, gromadzą się pod życzliwą i fachową opieką. Tam mogą się uczyć, bawić, tam otrzymują skromny posiłek. „Gniazdko” organizuje Sekcja kobieca P. P. S.

H...a.



SZKOŁY PRACY SPOŁECZNEJ

W przeciągu ostatnich dwóch lat powstały w Niemczech liczne szkoły pracy społecznej dla kobiet, zakładane przez stowarzyszenia kobiece, celem uzupełnienia wielu braków, jakimi odznaczało się dotychczasowe wychowanie dziewcząt niemieckich.

Korespondent pisma amerykańskiego „Christian Science Monitor”, zamieszcza interesujący wywiad w tej kwestji u znanej niemieckiej działaczki społecznej, Dr. Alicji Salomon z Berlina. Zgodnie z jej słowami, istnieje w Berlinie 20 oddziałów organizacji centralnej, kierującej zakładaniem kursów i szkół pracy społecznej w Niemczech. Szkół takich w całym państwie niemieckim jest już blisko 100. „Usiłujemy” mówi dr. Salomon „rozbudzić w dziewczętach niemieckich zainteresowanie i należyte zrozumienie problemów społecznych. Wyśiłki w tym kierunku, — musimy to podkreślić — były czynione jedynie przez organizacje kobiece. A jednak potrzeba wychowania społecznego jest o wiele bardziej palącą dla kobiet niemieckich, niż dla mężczyzn. Poczucie obywatelskie u naszych mężczyzn jest naogół silniej rozwinięte; ogół kobiet niemieckich nie zastanawiał się dotychczas nad kwestjami społecznymi i nie uważał się dotychczas za część tego wielkiego organizmu, jakim jest społeczeństwo”.

KOBIETA MINISTREM OŚWIATY W DANII

Pani Nina Bang z Kopenhagi została powołana na ministra oświaty przez obecny gabinet duński. Jest to pierwsza kobieta, piastująca tę godność. P. Bang jest wybitną ekonomistką, której dzieła znane są i cenione w całej Europie. Jedną ze swych prac napisała razem ze swoim mężem, również wybitnym ekonomistą i politykiem.

ZJAZD KOBIET-INŻYNIERÓW W ANGLJI

W ubiegłym miesiącu odbył się w Manchesterze 2-gi Międzynarodowy Zjazd Kobiet-Inżynierów, w którym brało udział czterdzieści kilka delegatek różnych krajów. Najliczniej reprezentowane były, poza Anglią, Belgja i Ameryka. Zjazd miał na celu rozważenie metod, które należy dążyć do zdobycia możliwości rozwoju pracy ko-

biet na polu, związanem z zawodem inżynieryjno - technicznym. Delegatki podkreśliły trudności, jakie napotykają kobiety, pragnące pracować w tym zawodzie, ze strony kolegów-mężczyzn, uważających inżynierję za pole pracy, dostępne wyłącznie tylko mężczyznom.

O PRAWA WYBORCZE DLA KOBIET W INDJACH

W Bombaju miał miejsce pod tem hasłem wiec publiczny, na którym przemawiała znana działaczka feministyczna, Lady Dhaubei Cowasji Jehaugir. „Wielka wojna” mówiła „przyniosła nam, oprócz klęsk i niedoli, wiele zdobyczy realnych. Jedną z nich jest uświadomienie całemu światu tej niezbitej prawdy, że kobiety są zdolne pod względem fizycznym i umysłowym do pracy dla dobra ojczyzny na równi z mężczyznami”. Inna mówczyni, pani H. A. Tete, zgłosiła wniosek złożenia Radży Bombaju petycji, wzywającej rząd indyjski do uzupełnienia dotychczasowych praw w myśl nadania kobietom hinduskim praw wyborczych czynnych i biernych na całym terytorjum Indji.

ZAMACH NA PIELEGNIARKI ANGIELSKIE UDAREMNIONY

„The Woman's Leader”, pismo kobiece, wychodzące w Anglii, podkreśla niepowodzenie projektu Komitetu Wychowawczego w Manchester, który usiłował narzucić pielęgniarcom angielskim obowiązek celibatu. Projekt ten spotkał się na plenum Komisji z silną opozycją liczniejszej grupy członków, którzy wychodzili z założenia, że kwestja zawierania związków małżeńskich przez pielęgniarki jest ich sprawą prywatną, która nie powinna nikogo obchodzić i nie może wpływać na usunięcie ich z zajmowanych stanowisk w tej samej mierze, w jakiej urzędnik-mężczyzna nie może tracić swej posady wskutek ożenienia się. Projekt został odrzucony znaczną większością głosów.

LAUREATKA PREMJIUM im. BALZACA

Nagrodę im. Balzaca zdobyła w tym roku autorka francuska, pisząca pod nazwiskiem Paul Régnier, powieścią swą pod tytułem „La vivante paix”. P. Régnier jest już autorką kilku dzieł literackich, między innymi powieści „Octave” i sztuki teatralnej „Le Lieu”, wystawianej ze znacznym powodzeniem w Paryżu.

CZY BOKS JEST SPORTEM DLA KOBIET

W Ameryce, jak wiemy, „sztuka boks” jest bardzo rozpowszechnioną,

czemś w rodzaju „sztuki narodowej”. Hołdują mu jednakże nie tylko mężczyźni: w ostatnich czasach zwłaszcza zaczęło się pojawiać wiele adeptek boksu wśród kobiet amerykańskich. Często spotykają się nawet publiczne zapasy kobiet-bokserek. Oczywiście, istnieją też o tem zjawisku najrozsądniejsze opinie wśród społeczeństwa amerykańskiego. Zwolennicy „kobiecości w kobiecie” utrzymują, że sport ten, jako zbyt brutalny i nieestetyczny, nie powinien być żadną miarą uprawiany przez kobiety. Natomiast fanatycy boksu przytaczają jako argument, że sport ten może odegrać bardzo ważną rolę w zniesieniu różnic siły fizycznej, jaka dziś istnieje pomiędzy kobietą a mężczyzną i przez to obroni kobietę przed napaścią silniejszych od niej przeciwników-mężczyzn. W tej myśli prowadzone są w Ameryce kursy boksu amerykańskiego i japońskiego (dziu - dzi - tsu) dla kobiet. Ten ostatni rodzaj boksu zwłaszcza, wymagający więcej zręczności i zwinności w ruchach, niż siły, jest odpowiedniejszym dla kobiet. Okazywał on nieraz już podobno dzielnym amerykanom wielkie usługi, ułatwiając im obronę w napaściach bandytów, złodziei i t. d.

Wielką wesołość wśród sportmenek amerykańskich wzbudziła wiadomość, że jeden z ogólnie znanych championów boks, uważany za niezwyciężonego w licznych konkursach światowych, został sromotnie pokonany na terytorjum kuchni domowej przez własną żonę, która niespodziewanym chwytem (t. zw. „crochet”) obaliła niefortunnego boksera na obie łopatki. Poraz pierwszy w życiu słynny sportowiec dotknął plecami ziemi, i to nie dywanem wysłanej estrady, ale zwykłej, kafelkami wyłożonej posadzki kuchennej...

SZTUKA TEATRALNA FRANCUSKIEJ FEMINISTKI

Mme. Jeanne Misne, działaczka feministyczna, a jednocześnie literatka i redaktorka pisma kobiecego „La Française”, napisała sztukę teatralną „L'Avocate”, która była niedawno wystawiana z dużym powodzeniem w Paryżu i wzbudziła zainteresowanie krytyki. Jestto sztuka w rodzaju t. zw. „Pièces à thèse”: autorka rozwija w niej swoje poglądy i przytacza wiele argumentów za równouprawnieniem kobiet. Bohaterką sztuki jest młoda adwokatka, mająca przedstawić typ kobiety nowoczesnej, niezależnej, posiadającej umysł zrównoważony, praktyczny i poczucie rzeczywistości, przy sporej dozie idealizmu w przeciwieństwie do dawnego typu emancypantki, „kobiety niezrozumianej”, o umyśle chaotycznym i nie zrównoważonym, nie zdającej sobie dokładnie sprawy ze swych celów i ideałów.



O Książce Kaz. Kosińskiego: *Stanisław Witkiewicz (człowiek i patryjota)*, wydawnictwo Tow. wyd. „Ignis” 1924 r.

Na tło dzisiejszego życia „bez ideału” rzucono książkę o człowieku, którego życie było wzniósłe, prawe, nasycone wielkością. Odszedł niedawno.

Trudno wyobrazić sobie, że mieliśmy pośród siebie nowoczesnego świętego, człowieka o wielkich wymaganiach, stawianych sobie i o pięknem ich ziszczaniu.

Witkiewicz ogółowi polskiemu mało jest znany. O działalności jego jako świetnego krytyka, znawcy Tatr, odkrywcy stylu zakopiańskiego, artysty — wiedzą ludzie, zajmujący się sztuką polską, lecz ogół, nawet inteligentny, nie orientuje się w tem, kim był ten człowiek. Chodzą o nim najmylniejsze wersje i opinie, czyniące że burzyciela i niszczyciela, który śmiało targnął się na taki autorytet, jak Matejko. Zarzuty ludzi przeciw Witkiewiczowi należą do rzędu plotek babskich i bezpodstawnych oszczerstw, jakie obficie snuje dzisiejsza małość, zasadniczo nienawidząca wszystkiego, co jest bohaterskie, śmiałe i twórcze. Zarzuty te pochodzą pozatem z nieznamomości dzieł i działalności Witkiewicza.

Zmarł we wrześniu 1915 r., na przełomie nowych dziejów Polski. Porównany z ludźmi naszej epoki przejściowej bez stylu i bez wyrazu — wygląda jak ostatni mohikanin rasy szlachetnej i walczącej o ziszczenie ideału i dobro dalekie, którego realizacji czy nie ujrzał.

Radabym wiedzieć, jakie przyjęcie znajdzie ta książka o bohaterstwie i wielkości duszy, o całym człowieku i patryjocie — książka K. Kosińskiego — o Witkiewiczu. Jak czytać ją będą ludzie powojenni?

Kosiński we wstępie mówi o przepaści, dzielącej dzisiejszą Polskę od wielkiej wyżyny, na której wznosił się przez całe życie Witkiewicz. Celem autora jest wznowienie i zaktualizowanie Witkiewiczowskiego zagadnienia. Książka ta nie jest życiorysem, nie mówi o zewnętrznej stronie życia Witkiewicza — jedynie parę razy potrąca o fakty, — zajmując się natomiast gruntownie i głęboko analizą duszy człowieka, jej wewnętrzną prawdą i wiarą — stosunkiem do Ojczyzny, społeczeństwa, jednostki.

Witkiewicza stosunek do życia jest przede wszystkim etyczny, tak, jak etycznym był stosunek Mickiewicza. Wartościowanie siebie i zjawisk życia cechuje obu tych ludzi. Stąd pochodzi ostateczne oparcie rozstrzygnięcia wszelkich spraw o duszę człowieka; „o ile polepszyście i powiększyście dusze wasze, o tyle polepszyście prawa wasze i powiększyście granice” (Mick.). — stąd walka Witkiewicza o takie warunki społecznego życia, przy których człowiek (jednostka ludzka) mógłby rozwinąć się całkowicie i przejawić; stąd bezwzględna krytyka istniejącego stanu rzeczy, rewolucyjność i wiara w zbawienny skutek zmiany ustroju społecznego.

Witkiewicz — artysta, człowiek ciężko chory, więc do fizycznego czynu niezdolny, miał kult dla bohaterstwa; był z bohaterskiego gatunku Polaków, wywodzących się od Czarnieckiego i Zawiszy. Był bohaterem dzieckim; jako człowiek dojrzały wczuwał się w bohaterstwo, i stąd pochodzi zasadniczy ton jego pism.

Walka o coś, przerastającego walczących, walka o ojczyznę, o ideał, — walka bezinteresowna, — miała dlań urok piękna nieśmiertelnego. Praca dla celu oddalonego, bezgłówna i skupiona, praca „dziwnych ludzi” — była także bohaterstwem.

Przez dzieciństwo Witkiewicza przeszedł rok 63 i nazaczył mu głowę znakiem swastyki. Pomimo łagodność swą i dobroć Witkiewicz stał się jako 12 letni chłopiec *bojownikiem* i takim pozostał do śmierci. Rozumiał twórczą, wyzwajającą siłę *walki*; rozumiał — jako człowiek i jako Polak. Stąd też charakter bojowy, gorący, płomienny, aktywny, stąd patos wszystkich jego pism.

Lecz Witkiewicz walczył miłością; chciał, by stosunki ludzkie wyrastały z tego uczucia i były przez nie normowane. Sam był kochający i prosty, jak ś-ty Franciszek.

Witkiewicz był bardzo polską naturą z jej najlepszymi i najszlachetniejszymi pierwiastkami. Indywidualista i etyk wcielał w życie swe słowa.

Szczególnie pięknym jest stosunek tego człowieka, zdolnego mocno kochać i entuzjastycznie wielbić, do Piłsudskiego. „Komendant” był światłem promiennym dla oczu gasnącego artysty; był jego wiara, dawał mu pewność, że to, co był, wielkiego w 63 roku, znalazło swego kontynuatora, że wielkość w Polsce żyje.

Prostota i nieomylna intuicja pozwoliła Witkiewiczowi jasno ocenić zawiłą sytuację polską, jaka wytworzyła się na początku wojny — i nie zaplatać się w tej zawiłości.

Książka p. Kosińskiego jest pierwszą większą pracą o Witkiewiczu,¹⁾ jest spłaceniem długu wielkości, która w narodzie powinna być znana, która powinna wejść w krew narodu, zostać zasymilowaną i krew tę limfatyczną ożywić.

Analizę postawy duchowej Witkiewicza względem ojczyzny i ludzi opiera Kosiński na książkach: O Matejce (z książki, z tych szczególnie znaczenie przywiązuje do małej książeczki, która najniesłuszniej dała przed laty asumpt do nazwania Witk. „szkodnikiem” i „burzycielem” świętości narodowdch), o Kosaku, o Gierymskim, o Siedleckim („Dziwny człowiek”), „na przełęcz”, „po latach”, na nieogłoszonych pismach: „Życie, etyka i rewolucja”, „na przełomie”, „Testamencie i listach (między niemi: Listy do Piłsudskiego).

P. Kosiński włożył w książkę swą niezmiernie wiele pietyzmu, powagi i wzruszenia. Prawość tej książki i serdeczność czyni z niej coś więcej, niż rzeczową analizę, — jest ona utrwaleniem żywego, uczuciowego stosunku autora do przedmiotu; odczuwa się w niej bijące serce, smutek, ból; melancholiję natury delikatnej wobec czasów szorstkich, niesprawiedliwych i niesłychanie praktycznych.

Książkę tę możnaby nazwać książką o bohaterstwie. Są w niej stronicie bardzo piękne. W nich autor, początkowo jakby skrzepowany, rozwija skrzydła wymowy własnej i mówi o sprawach zapoznanych dziś, zapomnianych i potrąconych, rzucając je przed ludzi, przypominając o nich, domagając się przez nie *Renesansu duszy polskiej*.

Bardzo gruntownie i w sposób pełny opracowany został stosunek Witkiewicza do Piłsudskiego. Ta część książki p. Kos. jest bardzo mężna, i podobnie jak rozdział o pogrzebie Witkiewicza należy do najlepszych.

Ograniczenie tematu przez zamknięcie (zupełnie świadome zresztą w tym, I tomie) Witkiewicza w ramach: *patryjota i człowiek* — skrzepowało nieco autora; gromadzi on mnóstwo materiału dla uwypuklenia omawianych cech; lecz często powtarza się, co czyni tok książki mało plastycznym i zbyt słownym. Witkiewicz, niepoznany we własnych dziełach, mógłby być wzięty za doktrynera — kim w najmniejszym calu nie był.

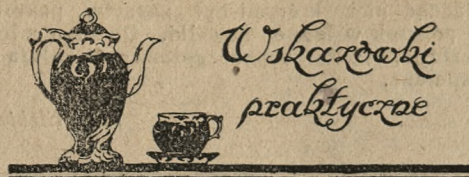
Cała promienna, jasna, twórcza, radosna „jaźń” Witkiewicza z konieczności została odłożona do 2-go tomu.

Wzięto z niego tylko myśl, ideowość, etykę; tymczasem w tym renesansowym człowieku (jak go nazywa sam Kosiński) śpiewało wielu ludzi, drgało wiele strun, był tyleż artystą, estetą, entuzjastą życia, zdolnym do stanów djonizyjskich, co etykiem i patryjotą.

Wielki stylistą, piszący impetem, rzucający słowem, rzucający pioruny, wywołujący przed czytelnikiem zjawy barw i światła, Witkiewicz był moznym panem wielkiego królestwa Twórczości.

Czekamy niecierpliwie II tomu pracy p. Kosińskiego, w którym będzie mowa, o Witkiewiczu, jako artyście i krytyku.

N. Samotyłowa.



KONFITURY.

(ciąg dalszy)

Ogólne uwagi o smażeniu, konserwowaniu i naprawianiu zepsutych konfitur.

Owoce, przeznaczone na konfitury, powinny być nieprzejrzałe, niektóre gatunki nawet zupełnie niedojrzałe, świeże, o ile można wybierane dnia tegoż, kiedy mają być smażone. O ile chcemy, aby ładnie wyglądały, nie powinny być pogniecione ani pobite, pobity owoc po smażeniu ma nieraz ciemne plamy, nie dające się usunąć.

W mieszcie naturalnie, jest trudno znaleźć tak doborowy i świeży owoc, — w każdym razie jednak trzeba wybierać jaknajlepszy. Owoce zbierany w dzień pogodny i suchy daje trwalszą konfiturę, — konfitura smażona z owocu rozmoczonego, nasiąkniętego deszczem ma zawsze skłonność do burzenia się i kwaśnienia.

W smażeniu konfitur należy zachować następujące ostrożności: cukier zalewa się wodą, — szklanka wody na funt cukru, — zagotowuje na silnym ogniu, (aby się cukier od razu nie przypalił, należy po wlaniu wody, dokładnie cukier łyżką od dna wymieszać), odstawić, zdjąć dokładnie szumowiny, wstawić znowu na ogień, wsypać owoce, ostrożnie łyżką wymieszać, unikając zgniecenia, dać zagotować się na silnym ogniu, gotować tak minut pięć najwyżej, odstawić od ognia, zszumować dokładnie, poczem dosmażyć na wolnym ogniu, potrząsając tylko miedniczką lub kociołkiem, aby się równo smażyły. Nigdy nie trzeba mieszać łyżką w czasie smażenia, gdyż od tego jagody i owoce się gniotą. Dla każdorazowego zszumowania należy odstawiać konfitury od ognia. Większe owoce najlepiej jest smażyć z przerwami, to jest pogotować minut kilka, odstawić na minut dziesięć, postawić znowu na wolny ogień, pogotować minut kilka od chwili zagotowania i znowu na minut dziesięć odstawić, — przez czas ten odpocznę owoc lepiej nasiąka syropem i nie rozpada przy dłuższym smażeniu. W mieszcie najdogodniejszym byłoby smażenie konfitur na gazie, dotychczas jednak płomień w maszynkach gazowych był zbyt gwałtowny, co powodowało często przypalanie się od dna, lub wybieganie konfitur z miedniczki, — obecnie, nowe maszyny gazowe, a raczej nowe palniki przy nich dają się tak regulować, i mogą dawać tak mały promień, że smażenie konfitur li tylko na gazie będzie wskazane.

Gdy owoce lub jagody stają się przezroczyste, należy próbować konfitury, nalewając kropel kilka na zimny spodek, jeśli po zastęgnięciu powierzchnia kropli po dmuchnięciu na nią, zleka się marszczy, konfitury są dosmażone.

Konfitury z kwaśnych owoców, np. zielonego agrestu, porzeczek, berberysu należy zlać do ostudzenia do porcelanowej wazy lub salaterki, i nie przykrywając jej niczem, gdyż para skroplona opadając zepsułaby konfiturę, a właściwie spowodowałaby łatwe ich kwaśnienie, — wystudzić zupełnie. Konfitury z mniej kwaśnych owoców mogą stygnąć, bez szkody dla zdrowia, w miedniczce, w której się smażyły, nie należy tylko trzymać ich w niej za długo, i zaraz po zupełnym wystygnięciu skła-

dać do słoików. Niektóre konfitury, łatwo galaretujące, najlepiej jest składać gorące wprost do dobrze wygrzanych, — aby nie pękały — słoików, zleka zgalaretowane po wierzchu najlepiej się tak konserwują. Proporcję cukru należy brać w zależności od tego, czy chcemy mieć dużo, czy mniej syropu, — na cenę konfitur to wpływu żadnego nie ma, gdyż w mieszcie owoc nieraz jest droższy od cukru, a na wsi owoc własny i tak nas nie kosztuje, konfitura więc tanio wypada.

Na konfiturę z róży bierze się trzy funty cukru na funt listków, toż samo na konfiturę ananasowe, gdzie chodzi o największą ilość syropu. Na owoce duże, jak brzoskwinie, morele, śliwki, truskawki i Wiktorja bierze się dwa funty cukru, gdyż duży owoc musi nim dobrze nasiąknąć, także samo owoce bardzo kwaśne, na przykład agrest zielony, porzeczki, dereń potrzebują dwóch funtów cukru, porzeczki i berberys drelowane smażą się nawet, biorąc trzy funty cukru na funt oczyszczonego owocu, gdyż muszą mieć dosyć syropu, aby nabrać dawnego kształtu. Na wszystkie inne, słodsze owoce, starczy półtora funta cukru na funt owoców lub jagód. Mówię to wszystko o konfiturach właściwych, w których owoc wypełniony należyście powinien pływać w mniejszej lub większej ilości syropu. Do codziennego użytku domowego odpowiednie są konfitury typu „Jam’ów” angielskich.

Owoce lub jagody rozgotowuje się zupełnie, nie zwracając uwagi na ich całość, syropu w nich jest tylko tyle, aby konfitura nie była suchą, dreluje się tylko owoce, mające twarde pestki np. wiśnie, śliwki, morele i t. p., wszelkie inne jak porzeczki, agrest, berberys, smażą się wraz z ziarnkami, — konfitury takie są zwykle bardzo aromatyczne, mają wyraźny smak owocu, wymagają o połowę mniej pracy przy przygotowywaniu ich, — na takie konfitury wystarcza zupełnie funt cukru na funt owocu.

W smażeniu wszelkiego rodzaju konfitur bardzo pomocnymi są pastylki Benzoesowe „Einmachtabletten”, absolutnie nieszkodliwe dla zdrowia i nie zmieniające smaku, aromatu ani koloru konfitur, — mają one tak wielkie własności konserwujące, że przy stosowaniu ich można zmniejszyć o połowę ilość używanego cukru, marmelady zaś ze słodkiego owocu robić zupełnie bez cukru, — konserwa jednak będzie trwała, — jednej takiej pastylki starczy na kilo gotowej konserwy, — jest to więc środek zupełnie niekosztowny. Wypróbowałam go przez pięć lat i najgoręcej polecam moim czytelnikom.

Zawsze byłam wrogiem sacharyny, i jeśli w czasach, kiedy o cukier było bardzo trudno, w książce mojej, wprowadzałam ją do niektórych potraw, — głównie ciast, w których jest najmniej przykra, — to dzisiaj ostrzegam przed jej użyciem najoszczędniejsze nawet gospodynie. W konfiturach szczególnie zawsze jej obecność jest szkodliwa, ujemnie wpływa na smak, a głównie na kolor ich. Natomiast bardzo dobry zamiast cukru jest syrop kartoflany, mniej słodki od cukru, nieco nadto lepki i ciągnący. W połączeniu z cukrem, — pół na pół, mniej więcej daje wyborne rezultaty. Konfitury, smażone na takiej mieszaninie są może nieco mniej słodkie, co wielu osobom, nielubiącym zbyt słodkiego, może nawet dogodzi, — natomiast są przezroczyste, zachowują kolor, mają apetyczny, gęsty syrop, i doskonale się konserwują. W czasie wojny smażyłam jabłuszka rajskie, śliwki renklody, czereśnie i truskawki ananasowe (słodkie) na czystym syropie i miałam bardzo dobre rezultaty, — jeden słoiczek renklodów znalazłam niedawno przy wielkich porządkach domowych, — stał w bufecie od czterech lat, — owoc był nieskwaśniały i nie scukrzony, co się tak często zdarza, smak miał zupełnie dobry, ściemniał tylko mocno, zamiast zielonego, śliwki i syrop miały kolor brunatny, — czemu się dziwić nie należy, — przecież to była prawie mumia konfiturowa. Syrop kartoflany niestety dosyć trudno nabyć w mniejszych ilościach, hurtownie, bezczka nie każdy może go sprowadzić, a w detalu mało gdzie go trzymają. Czasem miewają go kooperatywy poszczególne, te jednak sprzedają go tylko swoim członkom. Pani Elżbieta.

¹⁾ Poprzedziła ją w 1916 r. książeczka Tadeusza Kornilowicza „O Stanisławie Witkiewiczu”. Kraków.

TRUSKAWKI LUB POZIOMKI Z WANILJOWYM SOSEM.

Na pięć osób pół kilo truskawek lub kwartę poziomek, starannie przebranych ułożyć na głęboką salaterkę. Trzy żółtka utrzeć do białości ze szklanką cukru i calowym kawałkiem wanilji utłuczonej jaknajdokładniej z cukrem. Pół litra mleka (dwie szklanki), zagotować, odstawić, letniem rozprowadzić żółtka, ogrzewać mieszając na wolnym ogniu, aby sos zgęstniał, uważając aby się nie zagotował, boby się żółtka zwarzyły. Ubić bardzo sztywną pianę z pozostałych białek, zmieszać z ciepłym jeszcze sosem i wylać na włożone w salaterkę owoce. Zastudzić gdzieś w chłodnym miejscu. Podawać w tem samym naczyniu.

Pani Elżbieta.

MOSTEK CIEŁĘCY NADZIEWANY JAK KURCZĘ.

Dwie suche bułeczki utłuc w moździerzu lub utrzeć na tarce. Na misce utrzeć łyżkę masła i całe jajko, wsypać sporą garść koperku i pietruszeczki, dodać bułeczkę, ucierać razem, wlać pół szklanki rosołu lub wody. Nadziać tem mostek cielęcy, zaszyć otwór grubymi nici. Piec na brytanie, polewając na razie szmalcem i wodą, potem sosem, który z siebie wypuści. Przed podaniem wyciągnąć nici, którymi był zaszyty, pokrajać w poprzek w ładne kawałki. Do tego młode kartofle, ryż na syrkę gotowany i sałata ze śmietaną.

Pani Elżbieta.

OBIAD SKROMNY (na 5—6 osób).

Zupa szczawiowa z omletem, boczek wieprzowy, gotowany, z chrzanowym sosem i młodymi kartofelkami, czereśnie.

Kilo nietłustego boczku z bardzo młodego, niedużego wieprza, (ugotować, nie przygotowując w smaku na zupe), ćwierć kilo szczawiu, łyżka maki, półkwaterek śmietany, marchewka, cebula, pieprz, listek, trzy duże jaja, łyżka maki, dwa łyty masła, (z tego jeden duży lub 5—6 małych omleatów). Korzonek chrzanu, łyżka maki, dwa łyty masła, półkwaterek śmietany, łyżka octu. Kilo młodych kartofli, garść koperku, dwa łyty masła. Pół kilo czereśni.

Pani Elżbieta.

BARDZO WAŻNE!

Od Administracji.

BARDZO WAŻNE!

DO SZANOWNYCH PAŃ PRENUMERATOREK!

Od 1-go b. m. cena pojedynczego numeru „BLUSZCZU“ wynosi 1 złoty 20 groszy. Ceny „Bluszcza“ w prenumeracie nie podwyższamy. Arkusz wzorów robót do kopjowania posyłać będziemy tylko tym Szan. Prenum., które wniosą miesięcznie kwotę 4 złote. Prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty. „Bluszcza“ musi regularnie opłacać koszty druku, papieru, musi natychmiast pokrywać wydatki Administracji i Redakcji i nie może absolutnie zaciągać żadnych długów. Istnienie „Bluszcza“, jego regularna wysyłka Szan. Pren. zależne są wyłącznie od punktualności w uiszczaniu prenumeraty. Stwierdzamy, że wysyłka „Bluszcza“, jest przez Adm. bardzo dokładnie sprawdzana i ewentualne niedokładności w otrzymywaniu numerów przez Sz. Prenum. nie pochodzą z winy Admin., która wszystkie numery — ze względu na uiszczanie opłaty poczt. ryczałtem — dostarcza Urzędowi poczt. za konsygnacją. Wysyłkę „Bluszcza“ wstrzymujemy po otrzymaniu zawiadomienia o przerwaniu prenumeraty, lub też w razie nieopłacenia prenumeraty do połowy miesiąca, co nie zwalnia od uiszczenia należytości za wysłane, a przyjęte przez prenumerat. numery. Za wznowienie wysyłki liczyć będziemy należytość dodatkową w kwocie 50 groszy. **W razie nieotrzymania „Bluszcza“ we właściwym czasie, należy natychmiast numer odnośny zareklamować kartką korespondencyjną, która nie jest wolną od opłaty pocztowej, jak to mylnie podano w komunikacie Adm., umieszczonym w 24 numerze „Bluszcza“.** Reklamacje numerów zaginionych uwzględniane są do 2 tygodni bez pobierania kosztów. **Na wszelką korespondencję Sz. Pren. odpowiadamy tylko w razie przesłania znaczków poczt. na odpowiedź.** Przy przesyłaniu należytości za prenumeratę czekiem P. K. O., jak również przy zamawianiu listownem tygodnika, należy podać dokładny i wyraźny swój adres.

„Bluszcza“ wychodzi co tydzień w sobotę. Do każdego numeru dołącza się bogato ilustrowany dodatek mód i robót, oraz dodatek powieściowy formatu książki, zaś raz na miesiąc do pierwszego n-ru. po 15-ym, bezpłatnie, tablicę krojów. Również można otrzymywać stale miesięcznie jeden arkusz naturalnej wielkości wzorów haftów do kopjowania na materjale, za dopłatą 50 groszy, którą należy wpłacać wraz z prenumeratą. Arkusz ten dołącza się do drugiego Nr. „Bluszcza“ po 15-tym każdego miesiąca. Prosimy o rozpowszechnianie „Bluszcza“ w kołach swoich znajomych. Panie, które zjedną nam 5 nowych prenumeratorek, wpłacających prenumeratę półroczną z góry, otrzymają „Bluszcza“ do końca roku bieżącego **bezpłatnie.** Prosimy o umieszczenie korespondencji na czekach P. K. P. w wyznaczonem na korespondencje miejscu, gdyż wszelkie uchybienia w tym względzie, powodują potrzebę pisemnych wyjaśnień.

KWAS CYTRYNOWY.

Cukrem kostkowym otrześć żółtą skórkę z pięciu cytryn, cukru tego należy wziąć funt cały, cytryny wycisnąć maszynką lub ręką do sucha, poczem je jeszcze splukać gotowaną wodą i ponownie wycisnąć, aby ani trochę kwasu w nich nie pozostało. Cukier otarty o skórki rozpuścić w dziesięciu butelkach wody, zmieszać z sokiem cytrynowym, rozpuścić w tem łut dobrych drożdży, gdyby było mało kwaśne, można dodać łyżeczkę kwasu cytrynowego, — jeżeli jednak cytryny są duże i soczyste, ilość tej zwykłej starczy. Dobrze wymyte i wysuszone butelki ponalewać płynem równo z szyjką, wrzucić w każdy trzy do pięciu rodzenków, zakorkować rozparzonymi we wrzółku korkami, zawiązać mocnym szpagatem, aby korków nie powyrywało. Dobę trzymać w kuchni lub pokoju, potem wynieść do suchej piwnicy. Na trzeci dzień jest już dobry do użycia.

KAWIOR ZE SZCZUPAKA.

Wyborowy kawior można przyrządzać samemu nietylko z ikry jesiota, ale i ikry szczupaka, trzeba tylko oczyścić ją z błon, posolić i w rondlu trzymać jakiś czas na ogniu, uważając jednak, żeby się nie zagotowała. Przed spożyciem skrapia się ją cytryną. Ze szczupaka 10-cio funtowego można mieć około funta kawioru.

Z.

ŁATWY LIKIER.

Pokrajając w kostkę dwie cytryny, starannie odrzuciwszy pestki, zalać je litrem słodkiego mleka, a następnie litrem spirytusu 90%, wsypać 2 funty cukru, 8 pokrajanych drobno gorzkich migdałów i łaskę wanilii, wszystko dobrze zmieszać i postawić na trzy tygodnie w temperaturze pokojowej, ale często potrząsać. Potem filtruje się przez bibułę i przez watę.

Z.

KALAREPKA NADZIEWANA.

Są dwa sposoby nadziewania kalarepek: mięsny i jarski. W obu wypadkach bierze się dwie, lecz nie włókniste jeszcze, kalarepki, obiera się delikatnie ze skórki, łyżeczką żelazną do kartofli wydrąża środki, napełnia nadzieniem. W płaskim rondlu należy zrumienić łyżkę masła, na to ułożyć jedną obok drugiej kalarepkę, podsmażyć nieco od dołu, podlać rosołem lub wodą z dodatkiem kostki buljonowej, osolić nieco smak, dodać gałązkę kopru i dusić pod pokrywą na wolnym ogniu, aż kalarepka zmięknie, wyłożyć na półmisek, sos zaprawić łyżeczką maki i kawałeczkiem masła śmietankowego, zagotować raz jeszcze, dodać koperku usiekanego i polać nim kalarepkę. Nadzienie mięsne robi się z mięsa usiekanego wołowego, wieprzowiny lub baraniny z dodatkiem cebuli, przesmażonej w maśle, soli i pieprzu. Kto lubi nadzienie miększe, niech doda kawałek bułki, moczzonej w mleku lub wodzie. Postne nadzienie robi się z ryżu ugotowanego, paru pieczarek, usiekanych i przesmażonych w maśle z cebulką i jaj twardych, drobno usiekanych.

W obu wypadkach kulki, wyjęte ze środków kalarepek, należy, zależnie od ich ilości, użyć na jarzynę lub do rosołu.

Pani Elżbieta.

BARWNIKI DO DOMOWEGO FARBOWANIA.
ATRAMENTY
„KOŁORYT”
ULTRAMARYNA. PASTA DO OBUWIA

KOPER SUSZONY NA ZIMĘ.

Chcąc mieć koper ładnie zielony i aromatyczny, należy go suszyć w pełni rozwoju listków, zanim przekwitnie i ziarenka zaczną dojrzewać, gdyż roślina wtedy traci już swoje soki. Należy zebrać same listki (piórka) rozestlać je bardzo cienką warstwą na płótnach, lub papierach, w cieniu, i suszyć, codzień przewracając, aż uschnie zupełnie i stanie się kruchy, — wtedy skruszyć go tak drobno, jak zwykle się używa posiekanego do potraw, zsypać do suchej butelki i zakorkować. W taki sposób nawet lat parę przechować się daje. Uważać, aby butelka była szczelnie zakorkowana, gdyż aromat się ulotni.

KURCZĘ PO FRANCUSKU (en cocotte).

Duże kurczę starannie oprawione i sparzone, rozdzielić na pięć części. Wyrabac w tym celu wąski kawałek po obu stronach wzdłuż kości piersiowej, tak jednak, aby po kawałku piersi pozostało przy skrzydełkach, resztę rozrabiać na cztery części. W glinianym rondelku lub formie ułożyć ćwierć funta słoniny wędzonej, pokrajanej w plasterki, dwie duże hiszpańskie (lub inne) nie ostre cebule, i pięć pieczarek lub grzybków prawdziwych, także wszystko pokrajane. Na to dać kurczę, osolić, przykryć pokrywą, dusić potrasając pół godziny. Gdy kurczę miękkie, włożyć łyżkę świeżego masła, trochę koperku i pietruszeczki i podawać w temże naczyniu. Oddzielnie do tego podaje się ryż, ugotowany na sytko.

OBIAD LEPSZY (postny).

Rosół z linów zasypany perłową kaszą. Liny opiekane z cebulowym sosem i młodymi kartofelkami. Szpinak z jajami poszetowymi. Mus poziomkowy.

Kilo linu, (o ile nie dostanie jednej dużej ryby, najlepiej wziąć pięć niedużych, półfuntowych), marchew, pietruszka, kawałek selera, duża cebula, pieprz, listek, sól, kopek zielony, 100 gramów najdrobniejszej kaszy perłowej. Do sosu 100 gramów cebuli, łyżka maki, łyżka dobrego octu, parę kawałków cukru na karmel, dwa łyty masła, pół kilo młodych kartofli. Kilo szpinaku, dwa łyty masła, łyżka maki, pół litra mleka lub półkwaterek śmietany, łyżka niedużego cukru, pięć—sześć jaj i trochę octu. Pół kwarty poziomki, cytryna, pół funta cukru, dwa łyty żelatyny, jedno białko, (żółtko można dodać do sosu w którym się zapieka liny).

Pani Elżbieta.

Polecamy doskonałe mydło przeciw łupieżowi
TOW. AHC. „Fr. Karpiński”
W WARSZAWIE.

PIĘGI radykalnie usuwa,
od 20 lat znany
KREM LANOL

Parfumerie d'Orient - Kalotechnika, Warszawa

Książki nadesłane do Redakcji.

Wyszła z druku ciekawa książka Antoniego Ossendowskiego p. t. „Cud bogini Kwan-Non” osnuta na tle życia Japonii.

Książkę wydała starannie Wielkopolska Księgarnia Nakładowa w Poznaniu.

Nakładem tejże księgarni wyszły „Listy z Helu” Romana Leitgebiera z 8 ilustracjami i mapą wybrzeża.

OPIS SUKIEN I ROBÓT
DO Nr. 29

255. Ubranko dla chłopczyka od lat 5 do 7 z eponge'u popielatego i kretonu tegoż koloru.

256. Ubranko dla chłopczyka od lat 6 do 8 z dymki w pasczki i gładkiej.

257. Sukienka dla dziewczynki od lat 11 do 14 z białego woalu, przybrana czarnymi drobnymi guziczkami.

258. Sukienka dla dziewczynki od lat 12 do 15 z kolorowego crepe moracain. Szarfa czarna.

259. Sukienka dla dziewczynki od lat 9 do 13 z popielatego kreponu, objęta malinowym rulonikiem.

260. Sukienka dla dziewczynki od lat 4 do 6 z kretonu w drobny desenik, przybrana falbaneczkami.

261. Sukienka dla dziewczynki od lat 5 do 8 z markizety różowej, przybrana merezkami.

262. Bluzka z crepe de chine'u koloru cytrynowego. Wypustki czarne.

263. Bluzka z białego woalu, przybrana haftem kolorowym.

264. Bluzka z lila crepe de chine'u, przybrana merezką.

265. Bluzka z trykotiny gładkiej i deseniowej.

266. Bluzka z fularu deseniowego. Kołnierzyk biały wykończony kolorową wypustką.

267. Szlafrok z kreponu w pasie przewiązany sznurem.

268. Suknia na ulicę z wełny paskowej, przybrana haftem kolorowym.

269. Szlafrok z białej flanelki, wykończony barwnym galonem.

270. Bluzka z deseniowego fularu. Kołnierzyk i mankiety białe.

271. Bluzka z woalu deseniowego, kołnierzyk i mankiety w jednym kolorze.

272. Bluzka z crepe de chine'u różowego, przybrana czarną aksamitką.

273. Bluzka z woalu popielatego. Guziczki z perłowej masy.

274. Bluzka z woalu deseniowego. Krawiat z jedwabnej wstążki.

275. Domowa suknia z granatowego kreponu. Kołnierzyk z białej organdiny. Pasek biały, skórkowy.

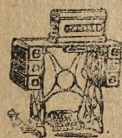
276. Kostjum z granatowej gabardiny, przybrany wążutką, czarną tasiemeczką. Guziki rogowe.

277. Paltocik dla dziewczynki od lat 7 do 9 z granatowej wełny, przybrany czarną plecionką.

278. Kostjum z ciemno fioletowej wełny, przybrany czarną taśmą.

279. Firaneczka na szybę. Haft richelieu.

MASZYNY DO SZYCIA



znanej dobroci „KASPRZYCKIEGO”
Tanio—Hurtowo—Detalicznie
RATY.

Skład Fabryczny

THE KASPRZYCKI COMPANY

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 153. TEL. 104-51

Oddział: Częstochowa, Aleja 43.

ZAMAWIAĆ MOŻNA LISTOWNIE W WARSZAWIE.

22

DORAŻNA POMOC
Lekarzy Specjalistów

w Warszawie

„AUXILIUM”

Czynna w dzień i w nocy bez przerwy

tel. 403-50.

Udziela niezwłocznej pomocy lekarskiej przez lekarzy wymaganej specjalności w mieszkaniu chorych lub w gabinetach lekarzy

KONSYLJA

222 Biuro Centrali ul. Żórawia 33.

UWAGA: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien podanych w dodatku mód nabywać można w Administracji „Bluszczu”.

Przy zamawianiu form należy wymienić wielkość (I. II. III. lub IV), podług której forma ma być przykrojona.

TABELKA PRZECIĘTNYCH MIAR

Wielkość	obwód piersi	pas	obwód bioder	dług. pleców	dług. spódnicy
I	84	64	96	34	75
II	96	68	105	37	85
III	102	72	110	39	95
IV	114	85	120	40	100

Korespondencję, dotyczącą mód i robót, należy kierować oddzielnie do Redakcji dodatku mód. Zamówień nie należy uskuteczniać na blankietach czekowych P. K. O.

PRENUMERATA „BLUSZCZU”

z przesyłką pocztową

WYNOSI

rocznie 42 zł. — gr.
kwartalnie 10 „ 50 „
miesięcznie 3 „ 50 „

Wraz z arkuszem wzorów do kopjowania o 50 groszy więcej miesięcznie.

Zagranicą:

miesięcznie 7 zł. — gr.
Wraz z arkuszem wzorów do kopjowania o 1 złoty więcej.

zmiana adresu — „ 30 „

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona 90 zł. — gr.
1/2 „ 51 „ 75 „
1/4 „ 29 „ 25 „
1/8 „ 15 „ 75 „
1/16 „ 9 „ — „
1/24 „ 6 „ — „

Za tekstem o 50% drożej.

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Od cen powyższych żadnych opustów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia, od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia mniej niż na 1/4 część strony przyjmuje się tylko za gotówkę. O ile ogłoszenie drobniejsze ma być powtarzane, za każde trzy razy należy wnieść należność z góry.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU

**PIG. CHLOROFILOWE
GESSNERA**

115 preparat roślinny pobudza apetyt i wzmacnia organizm.

Dr. I. SADOWSKA

Krakowskie Przedmieście 7.

Leczenie Seborrei, trądzika, włosów, opierzchnięcia, czerw. twarzy, nosa.
151 Kosmetyka lecznicza.

Towarzystwo

REKLAMY

Międzynarodowej

SP. Z O. O.

w Warszawie, Marszałkowska 124

TELEFON 205-68 (Dyrekcja), 142-74 (Dział ogłoszeń)

**Jeneralna Reprezentacja na
Polskę firmy**

Rudolf Mosse

DORLAND INTERNATIONAL

Zastępstwa w Amsterdamie, Bazylei, Berlinie, Brukseli, Budapeszcie, Bukareszcie, Frankfurcie, Gdańsku, Hamburgu, Lipsku, Londynie, Madrycie, Monachium, New-Yorku, Paryżu, Pradze, Wiedniu, Zagrzebiu, Zurychui t. d.

OGŁOSZENIA do wszystkich pism krajowych i zagranicznych po cenach oryginalnych. REKLAMA uliczna, świetlna, kolejowa, tramwajowa, pocztowa, kinematograficzna i t. p. Projekty reklamy artystycznej.

WYDAWNICWO

KSIĘGA ADRESOWA POLSKI

dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa

Nasza księga adresowa będzie pierwszym w Polsce wydawnictwem adresowym, redagowanym według wzoru najdoskonalszych wydawnictw światowych i stanowić będzie niezbędne źródło informacyjne dla każdego polaka i każdego cudzoziemca, interesującego się jakkolwiek dziedziną życia gospodarczego Polski



Skarb polski wzbogaca,

kto konsekwentnie odmawiając przyjęcia wyrobów zagranicznych, zawsze i wszędzie żąda kosmetyków i perfumów krajowego pochodzenia. Pod względem jakości sprostają one najdalej idącym wymaganiom. Prosimy przekonać się o tem, nabywając.

PERFUMY I KOSMETYKI

J. & S. Stempniewicz w POZNANIU

Oddziały: Warszawa Kraków Radom
Ks. Skorupki 8. Rynek Główny 46. Piaski 12

OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ, T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp.—Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”—Długa 9 i 1. BUCHWEITZ—Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.
Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40